

BOGUSŁAW SCHAEFFER

AKTOR

sztuka pisana w latach 1989 - 90
w Salzburgu, Krakowie, Rabce, Colmar
i w Bazylei

sztuka w 22 scenach

C10

O S O B Y :

Aktor

KRAWIEC

ŚMIECIARZ

PIĘKNA DAMA

MAŁGORZATA

DZIEWCZYNA

REŻYSER

BAGAŻOWY

CHAM /MULTUINDYWIDUUM/

MALARZ

/KTOŚ/

[DWAJ STATYŚCI /może ich nie być/]

C10

AKTOR Oto jestem, Wasz Aktor! Przeze mnie przemawia pisarz, autor, ale to ja stoję teraz na scenie, nie on. Oczywiście, powtarzam jego myśli, aktor zawsze powtarza myśli autora, ale właśnie sposób, w jaki to robię - jest sztuką. To mnie teraz oglądacie, nie jego. Nie bez znaczenia jest fakt, że sztuka nazywa się AKTOR, nie AUTOR. Kwestia jednej małej litery: k zamiast u, a rzecz ma się całkiem inaczej. Voilà.

BAGAŻOWY /z półotwartym bagażem/ Mam tu odbitkę szczotkową pana wypowiedzi na Kongresie Szczupłych Aktorów, Sekcja Teoretyczna, właściwie nie ma błędów, ale jest mozyka zamiast muzyka. Nie wiem, poprawić to? /wychodzi/

AKTOR /zamyślony/ Czy można w życiu coś naprawić? Na przykład gafę? Pochylam się na przyjęciu po perfidnie mi przez jakąś damę podrzuconą chusteczkę i wydaję z mego aktorskiego, ale przecież jakże ludzkiego zadka niemiły odgłos. I co tu można naprawić? Albo mówię na scenie 'wyjdź' zamiast 'wejdź', 'nogatywka' zamiast 'rogatywka'.

Widownia ryczy ze śmiechu, Oni są teraz górą, każdy z nich, nawet największy bałwan, wie, że się pomyliłem, a ja zamiast iść z tekstem dalej, zastanawiam się, dłaczego się pomyliłem, tekst miałem przecież idealnie dopracowany. W życiu prywatnym nie przejęzyczam się, dlaczego więc mylę się na scenie, na której tak mi zależy. Ale wróć-

my do spraw teatru. Mój teatr jest teatrem dwu warstw: jedna niemal fotograficznie oddaje powierzchnię życia, druga natomiast - o wiele ważniejsza - operuje fantazją, halucynacjami, marzeniami, może nawet snami. Teraz na przykład śnię. Śni mi się wielkie przyjęcie, panowie we frakach, w rękach kielichy, piękne damy. I oto jedna z nich opuszcza perfidnie chusteczkę. Powiadam więc do niej dyskretnie a chłodno: nie ze mną takie numery. Sama se panusia podnieś. Od aerobiku jeszcze nikt nie umarł. - Dobry wieczór - zwracam się do panów, którzy mówią o jakimś Heńku, który podnosząc na przyjęciu perfidnie mu podrzuconą chusteczkę...

BAGAŻOWY wkracza z impetem na scenę, z walizki wylatują mu rzeczy. Zręcznie wrzuca je do walizki: na podłodze zostaje tylko wyraźnie widoczna chusteczka.

AKTOR /à la Hamlet/ Schylić się czy nie schylić? - oto jest pytanie. /Obaj schylają się po chusteczkę - niby! - czekając, aż podniesie ją "ten drugi". Po dłuższej chwili AKTOR wyjmuje zwinęty "metr", zręcznie wysuwa metalową linijkę i równie zręcznie podnosi chusteczkę, podaje ją BAGAŻOWEMU.

BAGAŻOWY Wiedziałem, że pan coś wymyśli.

AKTOR Przepraszam, ale to wymyślił Autor. Pamiętam jak dziś, było to trzynastego grudnia,

w "Kawiarni Literackiej", w małej sali.

BAGAŻOWY Pamiętam ten dzień. To były moje urodziny.

AKTOR Pana urodziny? A po co pan się urodził?
/ironicznie/ Czy mógłby pan wyjaśnić ten drobny, a przecież jednak niesmaczny epizod w dziejach ludzkości?

BAGAŻOWY Urodziłem się, by świadczyć o prawdzie. Wiem, nie jestem twórczy /pan też nie/, wiem, że brak mi zdolności, ale jestem idealnym świadkiem. Kiedyś na rozprawie wszedłem na salę i powiedziałem wprost: to ten pan zgwałcił w krzakach tego pana, nie odwrotnie. - Jestem naocznym świadkiem - dodałem spokojnie - a cała sala szalała z zachwytem. /dumnie/ Ja też potrafię porywać tłumy. Pan plecąc ze sceny całe strony maszynopisu, a ja weszedłem na salę, powiedziałem jedno krótkie zdanie i wywołałem entuzjazm, którego pan nigdy nie wywoła. /rzeczowo/ Sala rozpraw była nawet dość duża. A propos: mam tu jeszcze jedną odbitkę szczotkową. Poprawiono panu chusteczkę z ce ha na samo ha, zostawić czy poprawić?

KRAWIEC /wchodząc, mówi za AKTORA/ Zostawić i poprawić. Mówi pan, że była to nawet dość duża sala? Duża sala, to i duży sukces. Ja w swoim krawieckim zawodzie nie miałem takich sukcesów...

AKTOR Powiada pan, że plotę ze sceny całe stro-

ny maszynopisu. Ale czy zastanowił się pan nad tym, co ja mówię ze sceny? To Ajschylos, Szekspir, Molier, Ibsen.

BAGAŻOWY I co z tego? Mnie pan nie zaimponuje. Ja teraz też stoję na scenie i mówię Schaeffera. Dlaczego pan się śmieje? A pan, mości krawcze, z czego pan się śmieje? Przecież dał panu głupią rolę, łązi pan po scenie ze spodniami, jak idiota.

KRAWIEC A pan łązi z walizkami i przynosi Mis-trzowi jakieś niepotrzebne korekty. /poufale/ Dlaczego właściwie przyjął pan taką rolę? Co ona panu daje?

BAGAŻOWY Daje mi możliwość odpowiedzi godnej bagażowego. Bagażowi też mają swoją dumę. /archaicznie/ Tedy i osłu ciężary samarytanina niosącemu przecie jakaś godność przysługuje...

AKTOR Człowiek - to brzmi dumnie. Bagażowy może mniej, ale też dumnie. Zresztą niech się Bagażowy postara. Prestiż człowieka nie zależy od tego, jaki zawód wykonuje, lecz jak go wykonuje.

KRAWIEC Zapewne. /nagle/ Rzuć, gdzie chcesz, okiem, obiegłszy krokiem polskie doliny: płakać by rzewnie trzeba, bo pewnie - wszędzie ruiny. Karol Mikołaj Juniewicz.

BAGAŻOWY Zastanawiam się, czy nasza sztuka nie zrywa z najważniejszymi kanonami teatru. Autor idzie tu chyba za daleko.

AKTOR Nie, dlaczego? Autor panuje nad formą.

Ujęciu i strukturze całości nie można nic zarzu-
cić. Myślę, że postępuje analogicznie do poezji
lirycznej, pełno tu asocjacji, fantazji nie stawia
się żadnych tam. Jestem przeświadczony o tym, że
taki teatr dziś ludzie potrzebują. Życie odbiera
im fantazję, jej posmaku może dziś dostarczyć tyl-
ko teatr.

KRAWIEC Niech pan nie zapomina o muzyce.

AKTOR O muzyce? Jak to o muzyce? /stoi głupio/
A, żeby ją teraz włączyć. Proszę, oto muzyka.
Muzyka, powoli scena ściemnia się.

Wchodzą AKTOR z BAGAŻOWYM, żywo z sobą roz-
mawiają.

AKTOR Więc mówi pan, że ma pan inną, włas-
ną wizję świata.

BAGAŻOWY /odkłada walizki na podłogę/ Moja
wizja świata, pochodzi z doświadczeń mojego
zawodu. Widzi pan, ja zawsze coś przenosiłem,
zanosiłem, wносиłem i wynosiłem. Rzeczy, któ-
re miałem w ręku, wędrowały, zmieniały miejs-
ce. Gdybym miał wpływ na świat, kazałbym lu-
dziom stale się przenosić. Jest w tym wielka
metafora życia. Heidegger pisze gdzieś, że
człowiek jest rzucany w przestrzeń. Można by
to robić świadomie i celowo. Każdy człowiek
byłby zmuszony na przykład co tydzień miesz-
kać gdzie indziej! Kiedy wchodzę z walizkami
do czyjś mieszkanka, od razu czuję się in-
nym człowiekiem. Zamieszkuję u pana i już jes-
tem kimś innym. Sięgam po pana książki, zja-
dam lepsze resztki z pana talerzy, pluję do
pana zlewozmywaka, wyglądam przez pana okno -
i już...

AKTOR I chciałby pan wprowadzić to przymu-
sowo? Wie pan, ludzie są przyzwyczajeni do
swoich śmieci.

BAGAŻOWY A potem umierają i muszą się z ni-
mi rozstać. /rzeczowo/ Wszystkiego pan do
trumny nie zabierze, no, może parę drobiazgów,

ale w końcu...

AKTOR Nie podoba mi się pana wizja świata. Wracam do domu i otrzymuję pismo: ma pan zamieszkać w miście IKS, na ulicy YPSYLON numer osiemnaście a, mieszkanie siedem! /pokornie/ Czy pozwoliliby mi pan zabrać z sobą kilka rzeczy, do których jestem najbardziej przywiązany?

BAGAŻOWY /bezwzględnie/ A po co? Po co? Już się pan nimi dość nacieszył. Teraz kolej na innych.

AKTOR /w zadumie/ Jako małe dziecko byłem kiedyś przymusowo ewakuowany do mieszkania jakiegoś jegomościa, który był erotomanem. Nad moim łóżeczkiem wisiał bezwstydnny obraz nagiej kobiety w ordynarnej pozie. Byłem dzieckiem subtelny, więc wydawała mi się starą prukwą, obrzydliwą w całym słowa tego znaczeniu.

BAGAŻOWY Należy respektować upodobania innych. To był na pewno piękny obraz. /z emfazą/ I co z tego, że erotyczny?! Ja lubię takie obrazy! Nagość – to natura w najczystszej formie. Co, nie lubi pan natury? /wraca do tematu/ Widzi pan, zamieszkuje pan u jakiegoś fizyka, z nudów sięga pan po jakieś jego prace naukowe, a po kilku latach wyrasta pan na znakomitość w dziedzinie fizyki, no, powiedzmy fizyki kwantowej, tak to pana zafascynowało.

No tak, wcześniej rzuca pan aktorstwo, ale zamiast ról wkuwa pan prawa lokacji fal submili-metrowych. Widzę w tym dla ludzkości wielką szansę.

AKTOR Dlaczego mam rzucać aktorstwo? Osiągnąłem już w tym zawodzie swoje mistrzostwo. Nie powinno się gardzić tym, co się potrafi robić.

BAGAŻOWY Oczywiście, jako kulturalny fizyk może pan sobie chodzić do teatru, czemu nie... /po chwili/ Pan jest – jak się zdaje – trudnym przypadkiem. Ja mógłbym zamienić mój zawód na każdy inny. Wyobrażam sobie z łatwością siebie jako filozofa, jako trenera, mógłbym być arcybiskupem, lutnikiem lub sprzedawcą lodów. Do walizek nie jestem aż tak bardzo przywiązany, osądza mnie pan bardzo powierzchownie. /dumnie/ Urodziłem się człowiekiem, nie bagażowym. /głupio/ Ja też mam swoją dumę. Nie każdy może być bagażowym. Trzeba mieć nieludzką siłę, znać miasto, być dobrym psychologiem, być uprzejmym dla każdego bogatego bydlaka, umieć spiąć cztery walizki jednym paskiem – potrafi pan to? Gdzież tam – trzeba w lot zorientować się, kto ma zamiar posłużyć się moimi kwalifikacjami, a kto sam będzie taszczył swoje rzeczy, choćby miał skonać. Są tacy: umrze, a nie pozwoli sobie...

PIEKNA DAMA Dlaczego wy wciąż mówicie o śmierci...?

AKTOR Mówimy o czymś zgoła innym.

BAGAŻOWY /pośpiesznie i fanatycznie/ Zamieszkuje pani u specjalisty od średniowiecza, w domu pełnym narzędzi tortur...

AKTOR /w podobny sposób/ Zamieszkuje pani w brudnej lepiance, smród straszny, na ziemi trociny i rzygowiny... Zamieszkuje pani u specjalisty od wypychania zwierząt.

BAGAŻOWY Zamieszkuje pani w willi aktora-pederasty, który ma zwyczaj...

AKTOR Zamieszkuje pani u mnie...

PIĘKNA DAMA O, co to, to nie.

AKTOR /do BAGAŻOWEGO/ Nie wróżę pana pomysłowi wielkiej przyszłości. Ale niech pan nad tym jeszcze popracuje. W pana zawodzie są na pewno dni bez pracy, jest więc czas na rozmyślanie. Może tylko samą ideę powinien pan nieco zmodyfikować...

BAGAŻOWY Tak pan myśli? /wychodzą/

AKTOR /siedzi za stołem, przerzucając jakieś papiery/ Stale te prośby o autografy! Nie pojmuję, dlaczego komuś może zależeć na tym, żeby mieć mój autograf, a nie na przykład panienki z urzędu pocztowego lub jakiegoś urzędnika w departamencie lub choćby Śmieciarza, który stale węszy w naszym śmietniku. Ten! Ten na pewno nie poprosi nikogo o autograf! Z punktu widzenia praktycznej filozofii życia jest to zresztą zrozumiałe. Taki facet węszy za niespodzianką! Tego mu trzeba! Poprosić znaną osobę o autograf - cóż to za niespodzianka?! Za to jeśli w pojemniku znajdzie się flaszkę po jakimś dobrym koniaku, to radości końca nie ma, chociaż to bydlę, które stać na taki drogi koniak, wszystko wyżłopało.

DZIEWCZYNA /nieśmiało/ Czy mogłabym prosić o autograf? Mistrzu...

AKTOR Dzień dobry. Ach! Nie, to nie pani mnie, ale ja panią poproszę o autograf! Zmieniałem się. Całkowicie. Na lepsze. Czy panią prosił już ktoś o atograf? A więc będę pierwszym, który to robi. Ogłoszę wszystkim, że panią pierwszą poprosiłem o autograf, i będzie pani sławna.

DZIEWCZYNA Ja nie chcę być sławna. Chcę mieć pana autograf.

AKTOR Widzi pani, to nie jest takie proste.

Zmieniłem się, nie jestem już próżny. Byłem na medytacji trzeciego stopnia, którą urządził osiedlowy dom kultury, i się zmieniłem. Owszem, byłem próżny, ale już nie jestem... Ja, AKTOR - mówią że bardzo dobry - panią teraz proszę o autograf. Tu - na moim zdjęciu. Nie, na zdjęciu Śmieciarza! Wie pani, zrobiłem mu piękne zdjęcie, kiedy tak grzebał w naszym pojemniku. Chciałem wiedzieć, czy to ten sam, chciałem wejść w jego położenie. Gdybym ja był śmieciarzem...

DZIEWCZYNA Ale co pan mówi! Jakże pan mógłby być śmieciarzem?

AKTOR /uparcie/ Mógłbym. Grałem już role śmieciarzy. I powiem pani, że grałem je tak dobrze, że po spektaklu, po powrocie z teatru czułem się gównem. Tak, gównem, nie przesłyszaliśmy się pani, gównem, mokrymi książkami i starym mięsem, pardon: padliną.

PIĘKNA DAMA /wchodząc/ Dzień dobry! Och, co tu tak śmierdzi? /w uniesieniu/ Wiem! Padliną. Padliną, mokrymi książkami i jeszcze czemś!

AKTOR /spokojnie/ Dzień dobry. /z podziwem/ Pani to zawsze taka wyspana, wspaniale wypoczęta. Jak pani to robi.

PIĘKNA DAMA Nic nie robię. Wypoczywam.

AKTOR Ale przedtem coś pani robi. Wypoczywa

się po czymś, nie tak sobie. Znam to talko ze słyszenia, od pewnego kompozytora. Powiada, że musi komponować, a potem musi wypoczywać. Ja nigdy nie wypoczywam, nie mam na to czasu.

PIĘKNA DAMA Ale dla mnie znajdzie pan czas. /Oboje nie zważają na DZIEWCZYNĘ/ Jeśli już do pana przyszedłem... /cicho/ Ja nie chodzę po domach.

AKTOR /umyślnie głośno/ Domyślam się, że pani nie chodzi po domach! Po co mi to pani mówi? /sucho/ Co panią do mnie sprowadza?

PIĘKNA DAMA Podziw. Podziw i pragnienie otrzymania autografu.

AKTOR /do DZIEWCZYNY/ Dziecinko, daj jej swój autograf.

PIĘKNA DAMA /dostrzega wreszcie DZIEWCZYNĘ/ Kto to jest?

AKTOR /zdziwiony pytaniem/ A, to? To moja partnerka.

PIĘKNA DAMA Pan z nią żyje?

AKTOR /odgrywa głupiego/ Tak, wie pani, my tak od czasu do czasu ze sobą chodzimy - po mieszkaniu, czasem po korytarzu, do łóżka to nie ja ją, tylko ona mnie, z tym że potem ja ją...

PIĘKNA DAMA Czy pan wie, że pan potrafi być obrzydliwy?

AKTOR Wiem. Jak chcę potrafię być obrzydliwy.

Aktor musi się wcielać w każdą rolę, nawet w rolę Śmieciarza. Do widzenia! /przymilnie/
Ale niechże mi pani poda rękę na pojednanie.

PIĘKNA DAMA Nic panu nie podam. Czy pan nigdy nie myje rąk? /do obojga/ Otwórzcie sobie okno!

AKTOR Nie, po co. /wskazuje na DZIEWCZYNĘ/
Ta pani przecież już wychodzi.

DZIEWCZYNA /wychodząc, rozmarzona/ Do widzenia. /Wychodzą obie/

AKTOR /wygląda przez okno/ O, ten znowu tam grzebie. Niezmordowany. /marzycielsko/ Gdyby taki tworzył... Powieści, symfonie, filmy... Ale nie, on tylko grzebie. /bez przekonania/ Też zajęcie.

Muzyka.

BAGAŻOWY ciągnie po ziemi Śmieciarza, który uczepił się worka i nie puszczą.

Ciemność, muzyka.

ŚMIECIARZ /grzebie w jakiejś brudnej torbie; spode łba/ A, pan KRAWIEC. /archaicznie/ Mam, mam czegom szukał.

KRAWIEC Cieszę się.

ŚMIECIARZ Ja jeszcze bardziej, bo to ja szukałem, nie pan.

KRAWIEC Więc współcieszę się. Znalazł pan przypadkowo czy może przy użyciu świadomości?

ŚMIECIARZ Przypadkowo. Świat jest najlepszym ze światów - Leibniz. Ja mam szczęście do przypadków pozytywnych. Nawet seryjnych. Stąd mój optymizm.

KRAWIEC /oponując/ Proszę pana, wszystkim rządzi los, fatum, niczego na świecie nie można zmienić. No, może spodnie.

ŚMIECIARZ Jestem zwolennikiem tak zwanego krytycznego optymizmu: świat można zmienić.

KRAWIEC Ależ to fatalny melioryzm, tak nie można! Życie jest wiecznym cierpieniem, dlatego należy oderwać się od świata, ja zająłem się kraiectwem, które pozwala mi zapomnieć, że życie od początku do końca jest absurdem.

ŚMIECIARZ Śmiesz mnie pan! Przecież istnieje postęp. Kultura stale rozwija się, świat idzie nieodparcie...

KRAWIEC Każda kultura musi zniknąć. Spengler wiedział co mówi.

ŚMIECIARZ Zniknąć? I co z tego? Pojawi się no-

wa, może lepsza.

KRAWIEC Lepsza? Gorsza!

ŚMIECIARZ Dlaczego gorsza? Lepsza!

KRAWIEC /od rzeczy/ Wie pan, świat stale mnie deprymuje. Świat jest nie tylko bezsensowny, świat - mówię to z naciskiem - sprzeciwia się sensowi.

ŚMIECIARZ Jest pan urodzonym nihilistą. Odrzuca pan najwyższe wartości lub dewaluuje je. A przecież samo życie jest wartością niezwykłą. Czy pomyślał pan o tym?

ŚMIECIARZ Myślałem, myślałem, nie jestem idiotą.

BAGAŻOWY /wchodząc/ Kłaniam się najuprzejmiej. /do KRAWCA/ Pan Szmaciński prosił, żeby Pan do niego przyszedł. Zdaje się, że chce się z panem umówić.

KRAWIEC /z godnością/ Niech zadzwoni. Ma przecież mój telefon.

BAGAŻOWY Nie, on chce, żeby pan do niego przyszedł. Wychodził właśnie, ale mówił, żeby pan na niego poczekał. /wychodzi/

KRAWIEC /stoi głupio; do ŚMIECIARZA/ Żyjemy w świecie absurdu. Życie jest bezpłodne i bezwartościowe.

ŚMIECIARZ Nie może pan, ot, tak sobie, nagle zwątpić w sens życia. Ma pan piękny zawód. Wytwory pana pracy cieszą oko. Przecież

kiedy się panu uda garnitur, z pewnością cieszy się pan jak dziecko.

KRAWIEC /smutno/ Niewiele pamiętam z mego dzieciństwa.

Muzyka. Bardzo smutna.

/wchodzi z impetem MALARZ/ Sprzedam panu ten obraz. Nie wezme dużo, chociaż ja niechętnie rozstaję się z moimi obrazami.

AKTOR Nie potrzebuję obrazów. Widzi pan, ściany są pełne obrazów, niektóre nawet znanych malarzy.

MALARZ Nie chcę pana obrazić, ale ja też jestem znanym malarzem, szeroko znanym, jeśli pan chce wiedzieć...

AKTOR Nie chcę wiedzieć. /po chwili/ Wie pan, ja też maluję. Możemy się wymienić obrazami. Pan mi da swój...

MALARZ Nic panu nie dam, ja maluję i sprzedaję. Nie prowadzę handlu wymiennego. Chociaż wie pan co, wymienimy obrazy, jak sportowcy koszulki, ale pan mi jeszcze dopłaci, bo przecież ja jestem znanym malarzem, a pan tylko tak sobie maluje.

AKTOR Przyszedł pan sprzedać obraz czy obrażać swoich klientów?

MALARZ /głupio/ Mnie pan nie zaimponuje. /ugodowo/ Przecież pan nie jest malarzem tej klasy co ja, więc po co ta cała historia.

AKTOR Wie pan, mam zagrać wybitnego aktora, któremu jakiś kretyn-malarzyna chce wcisnąć swój byle jaki obraz.

MALARZ /po namyśle/ Aha, taką rolę pan ma. Malarzyna, powiada pan, i pan tego durnia spła-

wia. /śmieje się niedorzecznie/ A co mu pan mówi?

AKTOR Mówię mu: ja też maluję, nie kupię od pana obrazu, ale możemy się wymienić...

MALARZ /głupio/ I co? I wciska mu pan swoje gówno... Ha, ha. Dobrze!

AKTOR /urazony/ Jakie gówno?! Ja nie maluję gówna. Moje obrazy też są coś warte...

MALARZ /pojednawczo/ No dobra, dobra, czemu się pan unosi. Więcej pokory, panie artysto, pokora nawet geniuszom nie zaszkodziła.

AKTOR Bier pan te swoje chlapy i spływaj pan, póki jeszcze chce na pana patrzeć.

MALARZ Na mnie można patrzeć. Czy pan wie, że w młodości byłem modelem? Nie w branży odzieżowej, ale takim prawdziwym. Model jako taki: nago!

AKTOR To niech pan wróci do swojego poprzedniego zajęcia, a mnie da spokój. Muszę się uczyć nowej roli. Do widzenia, tfu, żegnam pana.

MALARZ Może mnie pan każdemu polecić. Bez ryzyka. Cześć. /wychodzi/.

AKTOR Nie rozgryźliśmy, drodzy Państwo, jeszcze do końca problemu osobowości. Różnie z tym bywa. Powiada się, że ja mam wielką osobowość. Możliwe, możliwe. Z uprzejmości nie wykluczam tego, niech sobie ludziska gadają, co chcą, co im będę zabraniał. Ale kiedy się zastanowię - bo i aktor musi się czasem zastanowić - widzę całą dwoistość, wielorakość, ba, potężną wieloistnorakość problemu 'osoby' w ogóle. Samo słowo osoba budzi we mnie niepokój. Już dziadek mój powiadał niekiedy: niech mi się ta osoba nie pokazuje na oczy. A jednocześnie słyshałem takie określenia, jak osoba duchowna... Czyżby mój dziadek nie lubił księży? Mówimy, porozumiewamy się - i tworzymy nieporozumienia. Dawniej lubiano inicjały. Jot-Pe na przykład. /zamyśla się głęboko/ Jot-Pe. Jaśnie Pan. Ale może być i Jaś Pierdoła. Tu szacunek, a tam pogarda. Znajdujemy się, między takimi ekstremami wyrażając cokolwiek. Najlepiej nic nie mówić. Wtedy nikogo nie obrażymy. Ale gdybym teraz przestał mówić, Państwo z pewnością obraziłibyście się. Jakże to, pomyśli ten czy ów, aktor - i nic nie mówi...

PIĘKNA DAMA Nie rozgryźł pan, mój drogi przyjacielu, do końca problemu osobowości. Powiada pan: różnie z tym bywa. Co pan chciał przez to powiedzieć?

AKTOR Że różnie.

PIĘKNA DAMA O, to bardzo wymijająca odpowiedź. Że różnie. I nie ma pan w tej materii nic więcej do powiedzenia? Pan, taki elokwentny, udzielający tak brawurowych wywiadów, taki wykształcony, zadowala się błyskotliwymi półsłówkami.

AKTOR /sucho/ Tak.

PIĘKNA DAMA I nie ma pan ochoty wnikać głębiej w tak istotne zagadnienie?

AKTOR Nie.

PIĘKNA DAMA /odchodząc/ Osobliwe.

AKTOR Osoba. Osobnik. Osóbka-Morawski. Osobokilometr czyli jednostka obliczeniowa równa jednej osobie przejechanej przez jeden kilometr, pardon, równa jednemu kilometrowi przejechanemu przez jedną osobę. Ale jaką osobę? W definicji nie podano personaliów. Przymiotnik: osobisty, czyli odnoszący się do danej osoby, znów nie podano nazwiska, naukowcy nie są już dzisiaj w takiej formie jak kiedyś. Osobisty! Bagaż osobisty. Dowód osobisty. Sekretarz osobisty. Osobisty czar - aluzję pojąłem, a jakże. Sekretarz osobisty. Osobista interwencja sekretarza /przedawnione, ale było coś takiego/. Sprawy języka. Język. Język. Chyba mam obłożony.

CHAM /z ukrycia/ A mocz, jak z moczem?

AKTOR Mocz, powiada pan, mój osobisty mocz? Kapryśny. Oj, kapryśny on.

CHAM /nadal z ukrycia/ Co pan przez to rozumie?

AKTOR Nie pryska on już tak ochoczo jak ongi. /niby z wileńska/ Na scynarjusz, panie, cały wjaderku my napryskali. Nie byłu spyktaklu, żeby my, psie jego kołduny, cały wjaderku nie napryskali.

CHAM /wchodząc/ Tak to jest z aktorami: wypryska się i biadoli. Byle mieć temat do biadolenia. Cały kraj biadoli. Aktorzy najgłośniej, bo szkoleni głosowo. Aktorzy! /śmieje się wrednie/ Bzdźiochy-biadolochy! Anioły-skurwioły!

AKTOR Won.

CHAM Nie rozumiem, co: won?

AKTOR Won. Nie będzie obcy pluł nam w twarz.
Won.

CHAM Niech pan powie: precz.

AKTOR Nie.

CHAM Precz, nie won!

AKTOR Pron! Won! Won!

CHAM Niech pan powie: precz, niech pan to powie po polsku, wtedy pójde. Napluję panu w twarz i pójde. Ja jestem grzeczny. Ze mną krowy doić.

AKTOR Konie kraść.

CHAM Jestem wierzący. Nie kradnę. Doić mogę, kraść - nigdy.

AKTOR Precz.

CHAM odchodzi. Nie było plucia, mimo to AKTOR wyciera twarz.

BAGAŻOWY /wchodząc/ Mistrzu, jestem!

KRAWIEC A, jest pan. Nie musi pan stale mówić do mnie "mistrzu".

BAGAŻOWY Ja nie pana miałem na myśli. Mówię tak do AKTORA. Wszyscy tak do niego mówią. No, są małe wyjątki, ale...

KRAWIEC Do mnie też tak mówią, może nie wszyscy, ale mówią. Niech pan poczeka. Pan AKTOR - przepraszam: Mistrz - zaraz przyjdzie, właśnie przymierza spodnie. Jeśli w kroku są za ciasne, to... /zastanawia się/

BAGAŻOWY Piją.

KRAWIEC Tak, właśnie, piją. Z ust mi pan to wyjął.

BAGAŻOWY Moje spodnie nigdy mnie nie piły. Od kiedy pamiętam, preferowałem worki.

KRAWIEC Co pan robił z workami, bo nie zrozumiałem? Wie pan, kiedy spodnie są jak ulał? Wtedy, gdy pan się rozkraczy, a leżą jak na księżciu Walii, naturalnie w czasach, kiedy się jeszcze dobrze ubierał. /rzeczowo/ Teraz chodzi w dżinsach.

BAGAŻOWY To go piją.

KRAWIEC A piją, pewnie, że piją, musowo. /z chłopska/ No, ale panie tera tako moda.

BAGAŻOWY /też z chłopska/ Ja, to panie, nigdy nie zważał na mode. Dawniej to my fasowali spodnie, a tera sam se musi te pory kupować.

Jak są, panie, dobre, to i na sześć lat wystarczą, a bywa, że i na osiem, a co! /normalnie/ Kiedyś w toalecie dworcowej jakiś dyplomata zostawił spodnie, chodziłem w nich dziewięć lat.

KRAWIEC Skąd pan wie, że to był dyplomata?

BAGAŻOWY W kieszeni miał listy, uwierzytelniające oczywiście. I obcą walutę. Dużo tego nie było, ale starczyło na większy bankiet, nawet - że tak się wyrażę - z kobietami. Zaszczycił nas wtedy pan AKTOR, spił się jak świnia i wciąż powtarzał: Ty, Bagażowy, noś walizki dyplomatom, a potem wymieniacie spodnie i będzie po ludzku. Nalej, Stasiu, jeszcze krzyczał - ale jak багаżowy, nie jak dyplomata.

AKTOR /wchodzi/ Co pan tu jakieś brednie opowiada. Nie bywałem na żadnych pańskich bankietach. Owszem, byłem kiedyś u pana, ale rozmawialiśmy o książkach. Nudzi się pan i zmyśla. Co mi pan dzisiaj przynosi?

BAGAŻOWY /potulnie/ Przynoszę panu dobrą nowinę. /mówi na dwa sposoby/: ¹Mianuję pana Aktorem Dziesięciolecia. ²Szmaciński wściekły. ¹Jednogłośnie. ²Jego mało krew nie zalała. ¹Bez żadnych zastrzeżeń. ²Spił się, a kiedy wrócił do redakcji, umyślnie obrzygał pana zdjęcie. ¹Nie miał pan konkurencji. ²Mówił,

że nagradzają byle buców. ¹Prezes powiedział, że już dawno się panu ten tytuł należał. ²Powiedział, że na scenie jest pan impotentem.

¹Nikt o pana nie walczył, poszło jak po maśle.

KRAWIEC /do AKTORA/ ^aNo, jak spodnie? ^bGratuluję. ^cSzmaciński jest w końcu poważnym działaczem. ^aW rozkroku też dobre, co? ^bTo wielki zaszczyt - Aktor Dziesięciolecia! Jako działacz ma wielki autorytet. ^aLeżą jak ulał, chyba pan zeszczuplał. ^bPrzerósł pan innych, to pewne. ^c/do BAGAŻOWEGO/ Mówi pan, że zarzygał! To z zawiści. ^aLewą kieszeń, tę na pieniądze, zrobiłem panu większą. Miałem przeczucie. ^bNa scenie będą pana teraz jeszcze bardziej podziwiali. ^cZawsze był zawistny. ^aZ tyłu też dobre. ^bZawsze w pana wierzyłem. ^cOn może ma rację, ale to z niechęci...

AKTOR /w zadumie/ Sens życia polega na tym, by je ocalić wbrew wszystkim wciąż się wyłaniającym przeciwnościom. /po chwili/ Już samo poszukiwanie sensu życia nadaje życiu sens. /polemicznie/ I co z tego, że nasze sądy modelowane są przez nasz osobisty los? /patetycznie/ Gdzie jest cel? Gdzie jest odpowiedź na pytanie: po co? /spokojnie/ Bagażowy niech pan już sobie idzie. Mistrzu, szyje pan znakomicie. A teraz zostawcie mnie w spokoju.

AKTOR /gra Profesora Mendeckiego; występuje jakby w telewizji/ Tę teorię zacząłem - pamiętam - na wiosnę, nie, kłamię: w marcu bieżącego roku. Starałem się połączyć w niej marksowską teorię poznania /Hegel, Schlegel, Kant/ z katolicką teorią wyznania /św. Tomasz, Blumenfeld i inni/. /śmieje się głupio/ Wszedłem w tę teorię jak dzikus, który nie wie, że to to jest to, a tamto to chyba tamto. Oczywiście, wiedziałem co co jest, to znaczy intuicja mówiła mi co co ma być, filozof bez intuicji, proszę państwa, jest jak babka klozetowa bez brudnej szmaty... /śmieje się głupio i natrętnie/ Ale udawałem, że nie wiem, by tym bardziej pognać wrogów. /ciicho/ Bo ja mam wrogów. Człowiek robi karierę, pnie się do góry, a muszę państwu powiedzieć, że ze mnie roślina wysokopienna, żaden tam krzak przyziemny, gdzie tam, wysokopienna roślina, że aż kark wszystkich boli, kiedy tak patrzą, jak ten tam wysoko zaszedł, ho, ho, mówią jedni, no, no, dodają drudzy, czy widzieliście państwo wysokopienny las, ale co ja tam o lesie, w lesie jest kupa drzew, niektóre gniją na dobre, a ja jestem jeden i tylko na mnie spadują tak dalekie w konsekwencjach pomysły. Tylko że - jak powiedziałem - mam wrogów. I to tak nieobliczalnych, takich,

'co to już z niejednej miski chłęptali, przecież ten Bucowski też był kiedyś księdzem, ale potem wspaniała kariera w nauczaniu partyjnym, potem w Akademii Nauk rznął pierwsze skrzypce, a potem mu odbiło /śmieję się/ i zaczął o wolności nauczać. Mówią, że ja języków nie znam. Taka - jak to się mówi, aha, potwarz! A przecież każdy widzi, że języki znam, mówię parda zamiast przepraszam, oczywiście ja tam nie mam kogo za co przepraszać. Naser im mater, jak mówił mój dziadek. Teraz tak się nie mówi, kiedy powiem 'naser-mater', wszyscy się dziwią. Oni jak się napną, to mówią kurna czy coś takiego, ale tak mówił mój dziadek: naser-mater, mówił, to jest tradycja, a tradycję - to wie każdy buc - trzeba podtrzymywać. Bez tradycji zdechniemy, zwiędniemy jak goździki restauracyjne...

REŻYSER Czy ja wiem? Wie pan, dobrze pan zaczął, ale potem za bardzo wczuł się pan w rolę, w końcu jest to naukowiec; wiem, wiem: naukowiec nowego typu, karierowicz, menda, ale niech go pan za bardzo nie kompromituje...

AKTOR Nie rozumiem pana. Ja muszę go kompromitować, tego wyma ode mnie autor.

REŻYSER Autor, autor, co tam autor, my nie takich autorów znaliśmy i nie przejmujemy się. Na czym to pan skończył? Aha, na goździkach restauracyjnych. Może usiądźmy i przeróbmy to

na gerbery, co? Gerbery będą lepsze, dużo lepsze.

AKTOR Żadne tam gerbery. Jeżeli autor mówi: goździki, które u nas daje się przy każdej okazji, to chodzi mu o to, że nie są to już kwiaty, lecz symbole urzędowej pogardy. Mają być goździki. A na pewno nie gerbery...

REŻYSER Co pan ma przeciwko gerberom? Piękna roślina, pochodzi z południowej Afryki, liście zebrane w kształcie rozety, w szklarniach...

AKTOR Nie wiedziałem, że pan jest botanikiem.

REŻYSER To moje hobby, ale niech będzie goździk, dianthus dianthus, baldachokształtne wierzchołki też nie są do pogardzenia.

AKTOR Myślę, że autorowi nie chodziło o wyższość goździków nad gerberami, jemu chodziło o tradycję, o jej zmierzch...

REŻYSER Dobra, dobra, niech będzie tradycja, mnie tam wszystko jedno...

AKTOR /nawiązując do tonu profesora Mendeckiego/ Tak mówił mój dziadek - naser mater mówił - to jest tradycja, bez niej zdechniemy jak baldachokształtne goździki restauracyjne.

REŻYSER /uwaga/ Baldachokształtne niech pan skreśli. Za dużo słów, za mało treści, to w żadnej pale się nie mieści.

AKTOR Aktorem jam i talent mam, nie myślę wcale o pana pale...

REŻYSER Neeee, wierszami daleko nie zajedziemy. Niech pan popatrzy na Słowackiego, te jego rymowanki...

AKTOR Co pan ma do zarzucenia Słowackiemu? To wspaniały poeta.

REŻYSER /rzeczowo/ Gra się go z musu. Tak każe tradycja. Bez musu nikt by tego nie wziął do ręki.

AKTOR /urazony/ Niech pan mówi za siebie. Znam reżyserów, którzy szczycą się tym, że robią mistrza słowa.

REŻYSER A tam, robią. A my robimy współczesnego autora. Proszę.

AKTOR Tę teorię zacząłem, pamiętam, zimą oziemskiego-bżęgo roku. Połączyłem w niej obie teorie i wyszła moja, nowa. A oto ona: scjentyficznie rzecz ujmując, zawsze istniała, wydaje mi się, kontrowersja między racjonalizmem a empiryzmem. Rozum czy doświadczenie? A dlaczego - psia jego mać - nie i to, i to? Głównym punktem mojej filozofii jest to, że ja tej kontrowersji nie widzę. Wcześniejsi filozofowie byli głupi: rozumowali tak: albo jeść, albo pić, co może i po części było słuszne, bo na przykład takim zupełnym alkoholikom w ogóle nie chce się jeść. Ale dlaczego albo? Podział, przedział. Podział ludzkości na mężczyzn i kobiety. Ale wiemy, /opowiadał mi o tym pewien gazda na Hali Gąsienicowej/ wiemy, że w każ-

dym mężczyźnie tkwi trochę kobiety, a kobiety mają w sobie czasem tyle męskości, że aż strach pomyśleć, co by było, gdyby - suki jedne - były mężczyznami. A więc i rozum, i doświadczenie. Do zobaczenia za tydzień.

BAGAŻOWY Chwileczkę. Powinien pan jeszcze podpisać rachunek! Teraz dostaje pan połowę, a potem, za trzy miesiące resztę.

AKTOR To znaczy: drugą połowę.

BAGAŻOWY Nie, nie drugą połowę, tylko resztę. Nam stale obcinają budżet.

REŻYSER Więc jaki teatr robimy? Naturalistyczny, symboliczny, surrealistyczny? A może ekspresjonistyczny? Egzystencjalny? Epicki? Absurdalny? Happeningowy? Teatr akcji? Teatr otwarty?

AKTOR Widzę, że mógłby pan założyć cały sklep! I wszystko to ma pan na składzie, na każde zawołanie?

REŻYSER Robiłem już różne sztuki – i na różne sposoby. Bo można! Shakespeare jako happening, Ibsen w typie be-in, Molier w teatrze pogardy.

AKTOR W teatrze pogardy? A coż to jest?

REŻYSER Kochany, weźmy na warsztat choćby Don Juana. Samego Don Juana, nie sztukę. Jego stosunek do kobiet jest taki, jak w naszym stuleciu esesmanów do...

AKTOR Widzę, że pan jest zdolny kojarzyć ze sobą wszystko...

MALARZ Znam pewnego gazdę. Wyswata wszystko. Każde świństwo, taki zdolny, choć chłop niepiśmienny. Ale czytać potrafi.

AKTOR W Grecji taksówkarze – może nie wszyscy, ale większość – nie potrafią czytać. W Grecji, która jest kolebką naszej kultury!

MALARZ /ordynarnie/ Ten mój gazda też jest donżuanem, tylko takim wsiowym...

REŻYSER /olśniony/ Wie pan, to świetny po-

mysł. Don Juan Moliera jako gazda! W jednym ręku ciupaga, w drugim flaszką... I też – Francúz – nie lubi, jak mu się kobiety opierają, uległych za Boga nie znosi...

Scena z Moliera. /Scena z żebrakiem.../

AKTOR /w ręce ciupaga, flaszką w drugiej/ A czemuż to żebrzecie?

MALARZ Jakosik praca mi nie idzie, dżdżiaśby tam, nigdy mi nie szła, więc żebrze. Dajcie coś łaskawco, a to pomodle się za was i za te wasze uwiedzione kubity.

AKTOR Dam ci, Staszica ci dam, ino masz przekląć, a soczyście...

MALARZ A niechby to był i sam Moniuszko – nie wezme, ja człowiek wierzący, na wszystkie majówki chodze, kląć nie bede...

REŻYSER /zamiast reżyserować, bierze stronę
MALARZA-Żebraka/ Dalibyście spokój gazdo, przecie do kościoła chodzita, a czegoż ta nędza ma kląć? /po chwili/ Na tego Moniuszko to się możemy oba założyć, a co!

MALARZ Odpowiada jeszcze coś jako góral-zebrak, tymczasem wchodzi PIĘKNA DAMA

PIĘKNA DAMA /do MALARZA/ Ach, Don Juanie, miał pan być u nas wczoraj na kolacji...

MALARZ Kurna-laterna, toć to nie ja, ino ten gazda, co tu stoi...

PIĘKNA DAMA /zamyślona, jakby nie widziała MALARZA, ale dalej zwraca się do niego/ Pan, zda się, kobiet zbyt wiele nie ceni...

MALARZ Jak si postaram, to moży się zmienić.

PIĘKNA DAMA Pan bezwzględnością kobiety podbija.

MALARZ Piękna ta dama, lecz widać chce w ryja.

PIĘKNA DAMA Szczęście w zmienności - takie twe przesłanie?

MALARZ Brzuch mnie boli, niech pani przestanie. Czuję że wdziękiem mnie pani ujęła...

PIĘKNA DAMA Już od nie takich pieniądze ja wzięła.

MALARZ Sprzedawać miłość, czy to wszak się go-
dzi?

PIĘKNA DAMA Zaś tam, poszaleć! Pókiśmy są mło-
dzi.

MALARZ Ach, gdzież to pani, znikła twa wytwor-
ność?

PIĘKNA DAMA Być tylko damą, przecież to pot-
worność.

MALARZ Zaś tam potworność, to fason nielichy.

PIĘKNA DAMA /do AKTORA/ A pan, tam w kącie,
co pan taki cichy?

AKTOR Jam tylko aktor, skromny sztuki sługa.

REŻYSER Ja zaś - reżyser. Co pan do mnie mru-
ga?

AKTOR Mrugam, by wątek zachować w dyskrecji...

REŻYSER /zmienia temat/ w Rosji nie byłem,

byłem za to w Grecji, gdzie taksówkarze są
analfabety.

AKTOR Stara kultura, a teraz, o rety!

PIĘKNA DAMA Czemuz pan jęczy? Świat upad-
kiem stoi, a analfabetyzm nie takim przystoi...

MALARZ Ja pisać umiem, chociaż nieuczony...

AKTOR /po długiej chwili, stając pośrodku
sceny/ Dosyć tych rymów, jestem już zmęczony.
Muzyka

AKTOR Zazdrości mi się różnych rzeczy: talentu, rozgłosu, sławy, a przecież mając wielki talent, o ileż więcej muszę nad sobą pracować! Mały talent...

DZIEWCZYNA Jaki piękny śnieg na dworze, niech pan wyjdzie ze mną i popatrzy...

AKTOR Mały talent, cóż, popracuje sobie malutko, tyle co kot napłakał, a może jeszcze mniej, i może być zadowolony. Wielki talent...

CHAM /jako LISTONOSZ/ Poczta i pieniądze. Proszę podpisać, o tu. /czeka na napiwek, nic nie dostaje/

AKTOR /do LISTONOSZA/ Niech pan wyjdzie na śnieg i popatrzy... /po chwili/ Wielki talent musi pracować jak koń. Kiedy trzeba, musi być koniem wyścigowym, musi wyprzedzać innych, być czempionem, kiedy indziej – koniem pociągowym, mocnym, twardym, samą siłą, kiedy indziej znów koniem dorożkarskim, żeby towarzystwo mogło się na nim przejechać, różni krytycy, którzy zesikaliby się na scenie, gdyby im przyszło na niej stanąć i coś powiedzieć, ot choćby małą kwestię: "Osiodłać panu baronowi Burka czy Arabeskę?"

CHAM /jako DŻOKEJ/ Osiodłać panu Burka czy Arabeskę?

AKTOR Osiodłać panu baronowi, idioto. A gdzie codzienny list w różowej kopercie? Jakże ta

poczta działa... Zesikaliby się na scenie, powiadam. Krytycy. Koń by się uśmieł. Aktor chodzi całe życie jak koń w kieracie, nie może sobie pozwolić nawet na...

CHAM /jako CHOREOGRAF, wtacza się tańcząc na scenę/ Hej, hej, hej, hej. A potem nagle zatrzymuje się pan i wypowiada swoją kwestię zupełnie spokojnie. Ja to już wypróbowałem, wypadnie pan znakomicie, bo nie tego się będą po panu spodziewać.

AKTOR Arabeskę mi osiodłaj, durniu, albo jeszcze lepiej tego nowego, hardego... Nad Makbetem napracowałem się jak koń, a potem przyszedł reżyser i powiada, nie, panie Janku, nie, nie, tej głównej sceny w ogóle nie damy, wszyscy to znają, to się już opatrzyło jak reklamówka dezodorantu...

REŻYSER Nie, panie Janku, nie, nie, ja nie chcę tej sceny, ona mi na nic nie jest potrzebna!

AKTOR Mógłbym pana kopnąć, ale zdaje mi się, że to już wyszło z mody. Kopią się w tyłki już tylko na starych filmach. /nagle/ Hej, hej, hej, hej – i zatrzymuję się. Ale po co, dlaczego! To już typowo polskie: zaczynam coś, a potem przestaję i robię coś innego. Znałem takiego jednego malarza: zrobił parę kresek, a potem usiadł do pisania

listu, a potem nagle zaczął sobie robić przed lustrem przedziałek na środku, wyglądał jak idiota, a potem umył jeden talerz, resztę zostawił, a potem puścił płytę, a potem wyjrzał przez okno, potem wyłączył adapter, zrobił parę kresek, zszedł do sklepu po bułki, znów parę pociągnąć pędzlem, zdjął spodnie, ubrał inne, zdjął inne, wciągnął poprzednie, pędzlem ciach-ciach, zmienił pasek w spodniach, ciach-ciach, jeszcze inny pasek, nie: szelki, pędzlem ciach-ciach; puszczam inną płytę, wyglądam przez okno, ciach-ciach, inne spodnie, myję więc okno, lecz tylko połówkę, zamawiam taksówkę, usteczka w podkówkę, zdziab! zabijam mrówkę, otwieram lodówkę, wcześniej palę mówkę, piszę list, wychodzę na dwór, tam lepię bałwana, O, ma ukochana! - otwieram list w różowej kopercie, hej-hej-hej-hej, zaglądam przez lupę, kopię buca w dupę, skok na Arabeskę i znów robię kreskę... /kończy sceną z Makbeta; wybrać krótką scenę, krótką, ale sugestywną/.

ONA /gra z nim tę krótką scenę/ /ONA=MAŁGORZATA/

... ..

REŻYSER Nie, nie, ja nie chcę tej sceny, na nic mi nie jest potrzebna. Zresztą czy ja wiem, mogę to dać, ale wtedy runie cała zasadnicza, fundamentalna koncepcja. Wie pan...

AKTOR Pan ma jakąś koncepcję, naprawdę? To niech ją pan opisze w "Zrzygu Teatralnym", a aktorom niech pan pozwoli grać to, co autor napisał.

REŻYSER Autor? Jaki autor, aa, Szekspir, pewnie, można i tak...

AKTOR /w gniewie, w najwyższym uniesieniu/
Co znaczy: można i tak? Jak pan śmie! Co to wszystko znaczy?

KRAWIEC Niech się pan rozkraczy! Noo, co to panu szkodzi, niech pan się rozkraczy, o tak. Widzi pan, jak pan się rozkraczy, to te spodnie już nie leżą tak, jak leżały u mnie na stole krawieckim. Ja je panu przerobię.

AKTOR /zdumiony/ Ale dlaczego ja mam się rozkraczać?

KRAWIEC /spokojnie/ Jak pan nie chce, to pan nie musi, ale ja pragnę bronić mojego zawodu. W teatrze tak marnie się krawcom płaci, to niechże przynajmniej pozwoli się im wykonywać swój zawód uczciwie.

AKTOR /jak do chorego/ Dobrze już, dobrze...

DZIEWCZYNA Jaki piękny śnieg na dworze, niech pan wyjdzie ze mną i popatrzy.

AKTOR Praca aktora. Czy pomyślał kto, ile wysiłku kosztuje go to, co potem wydaje się zrobione tak lekką ręką?

CHAM /jako FOTOGRAF/ Jak pan chce, zrobię

panu zdjęcie. Na Arabesce. Albo nie, pod nią.

AKTOR Jak to, pod nią?

FOTOGRAF Dla pana koń znaczy tyle, co dla innych auto. Porządny Polak ma auto, włązi pod auto i tam grzebie. Żona czeka na niego z obiadem, a on grzebie pod autem. Pan ma konia, może pan grzebać pod koniem, nie musi pan naprawdę, może pan tylko udawać, chociaż dobry fotograf powie panu z pewnością, że prawdziwe ujęcie możliwe jest tylko wtedy, gdy dzieje się naprawdę tak, jak na zdjęciu.

AKTOR Ale pan coś mówił o żonie /poważnie i dostojnie/, o Penelopie w szacie zdobnej dyamentem, czekającej z obiadem...

FOTOGRAF Tak mówiąc, obrazu rzeczy niechybnie dopełnić zamierowałem.

AKTOR /w tymże stylu/ Artysta, rzecz by można barokowy.

FOTOGRAF Z baroku się wywodzę, chociam fotograf tylko, a zatem rzeczy istniejącej zaledwie podły imitator.

AKTOR /teraz z chłopska/ Ii, zaśby tam imitator. Wyście są artysta. I co z tego, że marny fotograf. Artysta będzie wždy artystą, a juści, psia jego baczka.

FOTOGRAF A juści, że będzie. /inteligentnie/ Miano artysty przysługuje temu, kto odznacza się mistrzostwem w jakiejś dziedzinie, choćby

to była fotografika.

AKTOR /poważnie/ Nawet złodziej, jeśli jest w swoim fachu mistrzem, może mienić się artystą, zapewne.

CHAM /jako LISTONOSZ/ Poczta i pieniądze, a, i liścik w różowej kopercie, troszeczkę przez pocztę poplamiony. Kielbasa czosnkowa, tym pachnie. Ale na pieniądze potrzebny jest dowód tożsamości. Nie jestem małostkowy, wystarczy prawo jazdy.

KRAWIEC Ale mistrz jeździ tylko na koniu.

LISTONOSZ Pytał się kto pana? /do AKTORA/ Tu, podpis. /czeka na pieniądze, nic nie dostaje/

AKTOR /wachluje się różowym listem/ Namietność, co to znaczy namietność...

MAŁGORZATA /wchodząc/ Od kogo ten list? /do KRAWCA i LISTONOSZA/ Dzień dobry i do widzenia. /obaj wychodzą/

AKTOR Dlaczego obu odprawiłaś, przecież z nimi rozmawiałem.

MAŁGORZATA Kochany, nie gniewaj się, to z miłości do ciebie. Przecież masz się uczyć nowej roli. Po co ci rozmowy z byle indywiduami.

AKTOR Mylisz się. /chowa list do kieszeni/ Ja muszę poznawać życie, ci dwaj żyją innym życiem, jako aktor wcielający się w różne ro-

żne role muszę wiedzieć, jakie jest to życie.

MAŁGORZATA Nie łudź się, zwyczajne. KRAWIEC wykroi materiał na spodnie, LISTONOSZ pójdzie na piwo, a potem do mieszkania jednej z adresatek, z którą od trzech tygodni ma romans.

KRAWIEC wyciąga flaszkę zza firanki, wypija większą dawkę alkoholu i zabiera się do pisania listu do prezydenta. Obiecał go żonie, która stale wypomina mu, że pewien polski krawiec dostał Nobla. LISTONOSZ zastał u swojej ukochanej hydraulika, z którym ukochana żyje od trzech tygodni. LISTONOSZ zna życie, nie dziwi się niczemu, mówi: przepraszam, pomyliłem drzwi, są pieniądze, ale nie dla pani. Hydraulik wciąga szybko spodnie i wybrakowaną rurą wali LISTONOSZA po łbie, ten krwawiąc zatacza się po schodach, spada z nich, ląduje obok wiadra z brudną szmatą i tam umiera. KRAWIEC drze list do prezydenta, a na pytanie stroskanej żony, co tak hałasuje, krzyczy, że on "sra na Nobla". Krzyczy tak głośno, że słychać go aż w Sztokholmie, gdzie skreślają go z listy kandydatów, oczywiście nie jego, tylko pewnego pisarza islandzkiego, który nosi nieco podobne nazwisko. Wdowa po LISTONOSZU wychodzi za mąż za literata, któremu zaraz po nocy poślubnej wmawia, że mógłby mieć Nobla, musi się tylko postarać. I prosi go, by nie

mówił, że "sra na Nobla", tylko wziął się porządnie do roboty.

AKTOR /skonsternowany/ Dlaczego utrzymujesz, że ich życie jest zwyczajne? Przecież coś się w ich życiu zdarzyło i nie było to wcale mało jak na KRAWCA i LISTONOSZA. LISTONOSZ zginął na posterunku, to już coś jest...

CHAM /wchodzi jako FOTOGRAF, usłużnie/ Zrobię panu zdjęcie na koniu, oczywiście że na koniu.

AKTOR /wykłada przed publicznością/ Aktor- sztuka, proszę państwa, nie polega na niczym innym, tylko na robieniu min. O, proszę, ktoś mnie zawoła, a ja robię minę człowieka zacieka- wionego: a któż to woła: "panie Janku"?

KTOŚ /woła/ Panie Janku! /KTOŚ = CHAM/

AKTOR Proszę mi nie przeszkadzać. Ja mam te- raz wykład. /wykłada/ Albo ktoś mi opowie o moim przyjacielu, że jest denuncjantem, a ja od- powiem na to miną. Zamiast mówić "nie wierzę", robię minę, o taką /pokazuje, jaką/. Albo znaj- duję przed wejściem do domu pod wycieraczką wiel- ką sumę pieniędzy. Co robię? Przeliczam? Nie, skądże. Najpierw robię minę, o, taką albo taką. /pokazuje, jaką/

KTOŚ Przepraszam. Pukałem, nikt nie otwierał, myślałem, że znajdę klucz pod wycieraczką, jak to jest w naszym kraju powszechnie przyjęte, a tu, panie Janku kochany, leżą pieniądze.

AKTOR /robi minę/ Znowu?

KTOŚ Dlaczego pan wkłada pieniądze pod wycie- raczkę? Nie ma pan lepszego miejsca? Choćby pod

materacem! Pan kusi innych, na Boga! Wystawia ich pan na próbę, widzi pan, ja w końcu mogłem ulec pokusie i wziąć te pieniądze. Napisałem artykuł o wycieraczkach, ale nasza gazeta, choć postępową, płaci dopiero po miesiącu, więc w końcu pomyślałem sobie: a co tam! - wezmę. I wziąłem. Oddam panu; jak mi zapłacą. /oddala się/

Z ciemności wyłania się indywiduum z bagażem.

AKTOR Stać, stać! Co pan wyniósł z domu?

BAGĄŻOWY Z domu wyniosłem dobre wychowanie. Mówi się: "dzień dobry", a nie "stać, stać". Ja jestem dobrze wychowany, powiedział pan "stać" - to stanąłem. To jest moja walizka, a w niej są moje rzeczy, może pan sprawdzić: mo- je. A propos moje: niech pan nie wkłada pie- niędzy pod wycieraczkę. Wycierają się i żaden bank nie chce ich potem przyjąć.

DZIEWCZYNA /wchodząc/ Miałeś zostawić klucz pod wycieraczką, klucza nie było, były tylko pieniądze. Czy to znaczy, że już mnie nie ko- chasz? Ta niewielka suma, którą sobie wzięłam - a co tam! - nie wyglądała na pożegnalne ho- norarium.

AKTOR /rzeczowo/ Nie pamiętam, żebym panią kiedykolwiek kochał. Czy pani mnie nie myli z kimś innym?

DZIEWCZYNA /zdenerwowana/ Nie! Pod pana wy- cieraczką jest pan, to znaczy, znam pana jako

wycieraczkę, to znaczy, wycieraczka jest pana, to znaczy, nie pana, tylko twoja. Najdroższy, dlaczego mnie wyrzucasz, i to z powodu zwykłej wycieraczki? Nie żal ci naszych chwil spędzonych razem?

AKTOR Zaręczam pani, że nie spędzałem z panią żadnych chwil. Może mi pani nie wierzy, ale ja na ogół przyglądam się bliskim mi osobom. Pani nie znam.

DZIEWCZYNA Bydlę.

AKTOR /śmiej się nieco rozbawiony/ Nie znam pani. /po chwili/ Powinna pani nosić okulary. Wiem, że młode kobiety tego nie lubią. Gdyby pani miała na nosie okulary, nie byłoby tego fatalnego nieporozumienia. Czy pani uwierzy? Nie skrzywdziłem nigdy żadnej kobiety. Sam się sobie dziwię, aż prosiły się o to, by je skrzywdzić, ja wszakże tego nie uczyniłem. Nie pozwala mi na to wrodzona męska galanteria.

BAGAŻOWY Znam pana od lat, to wspomniały człowiek. Muchy by nie skrzywdziły, co dopiero tak miłą osobkę.

DZIEWCZYNA Nikt tu pana nie pyta o zdanie. A w ogóle dlaczego pan tu stoi, kiedy mówimy o sprawach, które tylko nas obojga obchodzą? i Jeszcze pan dogaduje..

BAGAŻOWY Jestem świadkiem waszej rozmowy,

niczym więcej; jeśli pani chce, mogę być nieмым świadkiem.

DZIEWCZYNA Nie chcę żadnych świadków, chcę, żeby było tak, jak przedtem. /do BAGAŻOWEGO/ Czy pan wie, co on mi obiecywał?

AKTOR Nic pani nie obiecywałem. Niechże pani w końcu włoży te swoje okulary, a mnie da wreszcie spokój.

DZIEWCZYNA /wkłada okulary, robi brzydką minę; do BAGAŻOWEGO, wskazując na AKTORA/ Kto to jest?

BAGAŻOWY To jest pan Jotpe, wielki aktor, mówi się, że największy.

DZIEWCZYNA Przebrałeś się za aktora. Myślisz, że się na tym nie poznam. Boże, jacy ci mężczyźni są głupi! Nawet nie postarał się zmienić głosu. Głupi i bezczelni zarazem.

KRAWIEC /wchodząc/ Nowe, piękne spodnie, z podwójnie od spodu założonym mankietem, drugi nieco węższy. No co, włoży je pan?

AKTOR zdejmuje spodnie, by przymierzyć nowe, w czasie zdejmowania spodni można dostrzec kawałek zadka.

DZIEWCZYNA Ach! Jak pan śmie! Jak pan...

AKTOR /zadowolony/ Wydało się! Jak pan śmie... Gdyby pani żyła ze mną, jak pani utrzymuje... Przecież nic takiego się nie stało. /DZIEWCZYNA wychodzi/ Pierwszorzędny z pana rzemieślniczym

nik. Co mówię, pan jest artystą. To nie spodnie, to dzieło sztuki.

KRAWIEC Ale pan wie, że dzieła sztuki kosztują. Czy wie pan, ile kosztuje najpopularniejszy obraz van Gogha? Nie wie pan, tak myślałem. /do BAGAŻOWEGO/ Pan też nie wie. No, ale od bagażowego trudno wiele wymagać.

BAGAŻOWY Wiem. Na ostatniej aukcji w Londynie cena wymienionego van Gogha wzrosła do sześćdziesięciu dziewięciu milionów. Van Gogha kupił japoński multimilioner, by ofiarować go dyrektorowi zaprzyjaźnionego koncernu elektronicznego.

AKTOR Mógłbym panu ofiarować moje spodnie, ale muszę w czymś chodzić.

Zmiana nastroju, muzyka.

AKTOR Więc jaki ma być ten teatr?

REŻYSER Zwykły, ludzki. I może do śmiechu. I żeby się nie nudziło...

AKTOR Żadnych głębszych refleksji?

REŻYSER Głębsze refleksje pan będzie miał, gdy pan złapie jaką chorobę.

AKTOR Pan tego nie mówi poważnie? Przecież teatr zawsze miał jakąś misję do spełnienia.

REŻYSER Tak, w latach niewoli, w czasach ucisku. Teraz mamy wolność.

AKTOR I możemy ze sceny biadolić, ile wlezie.

REŻYSER Możemy. A uciskany nie może biadolić. Ma utrzymywać, że jest mu dobrze, lepiej niż kiedykolwiek. Na tym polega ucisk. Ciemiężymy te pluskwy, a one są nam jeszcze za to wdzięczne. Malują apetyczne transparenty, ochoczo gromadzą się na przymusowe zebrania, klaszczą jak trzeba, a trzeba klaskać... /głupio/ Zresztą gnębić to przyjemność. Wiem coś o tym.

AKTOR Mnie pan nie zgnębi. Ja tak łatwo się nie poddam.

REŻYSER Jak zechcę, to zgnębię. Pana rolę dostanie inny aktor. Gorszy, ale zrobi, co mu się powie.

AKTOR Ale robi to gorzej!

REŻYSER I kto mu to udowodni? Co, gorzej? Gorzej od siebie? Nie wierzę, przecież każdy

się stara.

AKTOR Ja nie potrzebuję reżysera, zwalniam pana.

REŻYSER Ja przecież żartowałem.

AKTOR Won.

REŻYSER /grzecznie/ Do widzenia.

AKTOR Jeżeli won, to do jakiego widzenia? Ależ to tępy naród. Reżyserię kończył! To ona go skończyła. Jeżeli było co.

AKTOR Bo czymże jest życie? Nieraz zadawałem sobie to pytanie.

ŚMIECIARZ Na to pytanie mogę odpowiedzieć, autorytatywnie! Jestem śmieciarzem. Czy pan wie, że etymologia słowa 'życie' wskazuje nieodmienne na coś, co jest mi szczególnie bliskie. Życie. To, co mokre, to, co się lepi. To, co jest szlamem - grecka etymologia, wiem coś o tym, wskazuje nieodparcie na dosłownie takie źródła. Robi pan wielkie oczy, ale tak jest. Jako człowiek wyjątkowo wykształcony, choć aktor, powinien pan to wiedzieć. Bez etymologii nie ruszy pan problemu, filozofowie greccy wiedzieli wszystko. Grecy, gdy nadawali czemuś nazwę, wiedzieli dla czego. Mokry szlam - tu jest źródło życia. Suche plastikowe pudełko nigdy nie będzie życiem.

AKTOR /odkrywczo/ Żyje to, co się porusza. To co się nie porusza, zdechła pluskwa na przykład, nie żyje.

ŚMIECIARZ Nie ma pan racji. Ja się teraz nie ruszam, a żyję. W pracy poruszam się wolno, a przecież jestem ożywiony wewnętrzną gorączką. Czy pan wie, jakie piękne kawałki znajduję czasem wśród mokrych gazet i szlamu życia? Nie wie pan.

AKTOR /z dumą/ Wiem. Grałem rolę Śmieciarza i z poczucia rzetelnej odpowiedzialności sam chodziłem wieczorami po osiedlach, starając się wczuć w swoją nową, piękną rolę, która - gdy nastąpiło we mnie nieodzowne przesunięcie osobo-

wości - nie była już rolą.

ŚMIECIARZ Hee! Pamiętam pana! Chodził pan sporo po osiedlu Ofiar Faszyzmu. Wie pan, był pan bardzo dobry w tej roli, czułem w panu nawet tęgiego konkurenta! Kiedyś przywaliłem panu w bramie, potem - nie wiem czemu - wzięło mnie na litość i zaniósłem pana na górę, do mieszkania. Wyjąłem z pana kieszeni klucze z adresem i wrzuciłem pana na przedpokój. Oczywiście, szybko pojąłem moją pomyłkę, że nie jest pan żadnym konkurentem, ale wtedy już było za późno. Panu została szrama na głowie, a mnie mały wstyd.

AKTOR /dumnie/ Tę szramę otrzymałem w boju, nie w bramie. Grałem króla, którego do siebie podstępnie zwabił książę Żelazowej Woli...

ŚMIECIARZ Jak pan woli... Jak pan woli... /jak do chorego/ Dobrze już, dobrze. W Żelazowej Woli - jak pan woli...

Ciemność.

Trzy panie. Mówią półsłówkami.

PIĘKNA DAMA Zimno tu.

DZIEWCZYNA Ach, tak?

MAŁGORZATA Bywa różnie.

DZIEWCZYNA Pewnie.

PIĘKNA DAMA Co pewnie?

DZIEWCZYNA Że różnie.

PIĘKNA DAMA Teraz mi gorąco.

DZIEWCZYNA Ciśnienie.

MAŁGORZATA To przed okresem.

PIĘKNA DAMA Myśli pani?

MAŁGORZATA Nie. Zwykła hipoteza.

DZIEWCZYNA Ja się nie przejmuję.

MAŁGORZATA Ja też nie.

PIĘKNA DAMA Ja tak.

MAŁGORZATA Niepotrzebnie.

PIĘKNA DAMA /wyjmuje z torebki pończochę/ Ha.

DZIEWCZYNA /wskazując na pończochę/ Co to jest?

PIĘKNA DAMA Nic takiego.

MAŁGORZATA Nie powiedziałabym.

DZIEWCZYNA /w rozmarzeniu/ Piękny mężczyzna.

PIĘKNA DAMA Kto?

DZIEWCZYNA A, ten...

PIĘKNA DAMA Raczej ładny.

DZIEWCZYNA Nie, piękny.

PIĘKNA DAMA Ma ładne ręce.

DZIEWCZYNA Piękne.

MAŁGORZATA Kwestia gustu.
PIĘKNA DAMA Na swój sposób mądry.
MAŁGORZATA Kto?
DZIEWCZYNA No jak to, kto.
MAŁGORZATA Czasami przejmuję się.
PIĘKNA DAMA Niepotrzebnie.
MAŁGORZATA Czasem trzeba.
DZIEWCZYNA Co trzeba?
MAŁGORZATA Czy ja wiem...

/mówią dalej w tym stylu i wychodzą/

Muzyka

AKTOR I oto znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia: sztuka aktorska przestaje mieć sens; uprawia się ją rutynowo, a gdzież tkwi głębszy powód do jej uprawiania? Nie twierdzę, że musi być w tym coś z powołania, coś z przesłania, jakaś misja do spełnienia, ale chronicznie przeszkadza mi myśl...

ŚMIECIARZ Czy to pan wyrzucił do śmieci pierwszy tom Hartmanna? Mam już trzy egzemplarze pierwszego tomu, a drugiego jakoś...

AKTOR A, pan Śmieciarz! Poznaję pana. Znam pana z okna mojego pokoju. Podziwiam niebywałą naturalność, z jaką wykonuje pan swoje czynności. Wie pan, wszyscy dziś zachowują się tak sztucznie, pan jeden chociaż ma jakiś fason...

ŚMIECIARZ Nie mówmy o moim fasonie, mówmy o Hartmannie. Drugi tom!

AKTOR Nie, nie mam. Niestety, miałem pierwszy, poczytałem z niego trochę, znudził mnie facet, drugiego nie kupowałem, choć znajomy księgarz okrutnie mnie namawiał. Ubolewał zresztą, że ludzie nie kupują następnych tomów. Czy pan wie, że bywają i tacy, którzy poprzestają na pierwszych tomach encyklopedii! Tego nie mogę pojąć!

AKTOR A ja mogę! Wielu nudzi to, czym my się fascynujemy.

DZIEWCZYNA /wchodzi, mówi do AKTORA, nie zwa-

zając na ŚMIECIARZA/ Nie przejdzie się pan troszeczkę? Na polu tak pięknie, czy pan wie, że już zakwitły rododendrony? Tuż koło samych śmieci, nieprawdopodobne!

ŚMIECIARZ Posadziłem je, bo lubię to miejsce. Spędzam w nim zresztą więcej czasu niż inni, zwykle do pół godziny, gdy ludzie, którzy mają w tej okolicy sprawę, załatwiają ją błyskawicznie, niektórzy nawet w biegu.

DZIEWCZYNA /ochoczo/ Żeby zdążyć na komentarz polityczny. Faktycznie, ostatnie wydarzenia w Nepalu...

AKTOR Nie pojmuję, co panią mogą obchodzić ostatnie wydarzenia w Nepalu.

DZIEWCZYNA Jest pan niedobry. Tam też żyją ludzie. Może to nie jest życie, ale to są na pewno ludzie, zaniepokojeni o swój los, nie widzący żadnych perspektyw, pozbawieni dobrego teatru, muzyki rockowej.

AKTOR /do ŚMIECIARZA/ Mam próbę, muszę już iść. Pan też wychodzi? A, to dobrze.

DZIEWCZYNA zostaje.

AKTOR Jakem prawy esesman, te dziewczke tobym, co tu gadać, zerznął, Bóg mi świadkiem, zerznąłbym ją, a juści, tak do imentu...

CHAM E tam, gadanie, przecie to nie nasza. A ty przecież trupio czaszkę nosisz, więc co cie łobce kobity łobchodzo.

AKTOR Pewnie, że nosze. Trupia czaszka fajna rzecz, ale dziewczuchy tyż nienajgorsze. Ta w czerwonym to mi sie od razu spodobała, inom na nią zerknął, od razu mi, psiajucha, weszła, o, gdzieś tu kajsik /pokazuje ni to na serce, ni to na wątrobę/

REŻYSER Przepraszam, niech pan pokaże na serce, serce znajduje się po lewej stronie, u pana może niżej, kto tam pana wie, ale przecież, na miłość Boską, nie aż tak nisko!

AKTOR Mnie serce czasem maleje - mówią: wielki aktor, a przecież małego serca - i jakoś tak opada /pokazuje jak i gdzie/

REŻYSER No dobrze, panu prywatnie, w domu, ale tu na scenie gra pan trupią główkę, a takim serce rosło /zwłaszcza po przemówieniach tego kulawego/, nie malało - i pan to musi pokazać. Pokazać, nie wstydzić się.

AKTOR /spokojnie/ Dlaczego my gramy tę idiotyczną sztukę? Górale w eses, o dziewczynach gadają - przecież to bez sensu...

REŻYSER Tak chce autor. Pytałem go o to, po-

wiedział, że w Polsce międzywojennej też był faszyzm i że gdybyśmy nie uważali, to też by się rozwinął, jak u naszych słusznie potem znienawidzonych sąsiadów. Jest to nowy gatunek teatru, teatru hipotetycznego, teatru możliwości. Nie możemy żyć w świecie fikcji. Tych górali mogła do tego zachęcić trupia czaszka. Zaden tam niebieski krzyż, głupich bajoków-alpinistów ratować, tylko strzelać. Słyszałem kiedyś, jak jakiś pijany baca tłumaczył, że wszystkich by we wsi powystrzelał, bez wyjątku. /oddala się; patetycznie/ Wystrzelałbym wszystkich co do jednego, psia jego bacówka, ale tak do imentu. Wiem, że wtedy nie miałbym do kogo gęby otworzyć, alem przecie małowówny, nie gadam po próżnicy, no, teraz się trochę rozgadałem...

AKTOR A ja bym na waszym miejscu, gazdo, jednego zostawił, takiego, co to lubi słuchać, jak inni co prawią. W każdej wsi znajdzie się taki...

/wychodzą/

AKTOR Zastanawiam się często, czy treścią teatru ma być życie, czy po prostu sam teatr. Jestem za tym, by treścią teatru był teatr, tak jak treścią muzyki jest sama muzyka, musi-ca ipsa, nie jakieś tam bajeczki, które sobie w związku z nią opowiadamy. Z obrzydzeniem i satysfakcją płynącą z obrzydzenia oglądam sztuki, których treścią są prawdziwe zdarzenia. Teatr nie jest po to, by opowiadać o tym, co zdarzyło się naprawdę. O tym, co zdarzyło się naprawdę, opowie najlepiej samo wydarzenie, jego wierny, protokolarny opis, jeśli taki jest możliwy. Teatr jest po to, by opowiedzieć prawdę o teatrze, o możliwościach człowieka, który stworzył teatr, który ten teatr ciągle tworzy i zmienia, który żyje w teatrze, dla teatru, z powodu teatru. Zadaniem teatru nie jest tworzenie fikcji prawdy, dlatego z zasady nie podobają mi się sztuki o dziewczęciu z Lotaryngii czy o papieżu, który nie miał dość siły, by przeciwstawić się złu. Co autorzy wiedzą o faktach rzeczywistych? Byli przy tym? Rozmawiali z wiarygodnymi świadkami? Skądże! Zmyślają i wciskają to biednej, ogłupionej z nadmiaru zaufania publiczności jako prawdę. Największym łajdakiem jest ten, kto zmyśla prawdę! Prawdy nie da się opowiedzieć, kto ze sceny głosi prawdę, jest kłamcą a limine. Prawda...

KRAWIEC /w ręku spodnie/ Prawda jest taka, że spodnie muszą na pana pasować. Robię je dla pana, a muszą wyglądać tak, jakby to były od lat pana rodzone spodnie. Teatr może oszukiwać, mnie nie wypada.

AKTOR Dlaczego pan mi przerwał? Co pan z tymi spodniami? Czy pan zdaje sobie sprawę z tego, co mi pan zrobił? Nie spodnie, świństwo mi pan zrobił. Improwizowałem o teatrze i byłem tuż-tuż przy problemach najistotniejszych... Zepsuł mi pan tok narracji...

KRAWIEC /zniecierpliwiony/ Masz tu pan spodnie, idź pan za parawan, poczekam. /AKTOR wychodzi/ Bez spodni nie będzie pan występował na scenie. Nawet najbardziej zwariowany reżyser na to się nie zgodzi. Może pan zwisać z gałęzi czy z konia, ale w spodniach. Teatr! Mówią: tak krawiec kraje, jak materii staje. /pate-tycznie i histerycznie/ Boże!!! Ile w tym prawdy! I nie jest to prawda krawiecka, jest to także prawda o teatrze. /w zadumie/ Często zastanawiam się, czy treścią teatru ma być życie, czy po prostu sam teatr. Osobiście jestem za tym, by treścią teatru był teatr, jak treścią muzyki jest sama muzyka i tylko ona. Ale treścią spodni są nogi. Czyż robiłbym spodnie, gdyby nie istniały nogi? Przykrawam zatem do ciała, ono dyktuje mi formę, ono, ciało, decy-

duje o tym, jak ma wyglądać moje dzieło, czyli spodnie. Ale czy szyjąc spodnie myślę tylko o nogach? /odkrywczo/ A kieszenie! Czy nogi potrzebują kieszeni? Nie, zaiste nie! Potrzebuje ich człowiek. Nawet człowiek na scenie. Znam sztukę, czytałem ją dokładnie, wiem, że aktor nie będzie pchał rąk do kieszeni - to i tak nie jest zbyt eleganckie - wiem, że nie będzie w nich szukał kluczy, a przecież mimo to, szyję mu kieszenie, bo tak każe mi moja godność zawodowa. Nie jestem partaczem. Jestem mistrzem krawieckim. Wiem, że istnieje przemysł krawiecki, tam spodnie szyją się same. /patetycznie/ Słyszycie: szyją się same! /cicho/ Ale dopóki nie istnieje przemysł aktorski, dopóki sztuki nie grają się same, dopóty jestem potrzebny, nie tylko przydatny jak drabina czy korkociąg, lecz potrzebny - jak lekarstwo, jak lewatywa, jak codzienny stolec...

CHAM /jako MALARZ, w kitlu malarza/ Panie dyrektorze, przyszli ci dwaj aktorzy, których pan zamówił. Mogą wejść?

KRAWIEC /alias DYREKTOR/ Niech wejdą. /wchodzą dwaj aktorzy, różnią się wzrostem, nawet bardzo; można ich nie pokazywać, jeśli brak odpowiednich statystów/ Ooo, niedobrze, niedobrze. Ja potrzebuję dwóch równych aktorów.

To znaczy równych wzrostem: mają z innymi nieść trumnę. Pan jest za duży, a pan jest - przepraszam pana najmocniej, jak by to powiedzieć - za mały. Ależ klops! Cóż: tak krawiec kraje, jak materii staje. Reżysera namówię, żeby panu pozwolił garbić się i utykać, a pana wysyłam od razu do naszego szewca. Jest mistrzem w swoim zawodzie. Z Napoleona robi bez trudu de Gaulle'a. Taki zdolny. Obcas. Kwestia obcasa. Question d'obcass! Odwrotnie byłoby mu trudniej. /ordynarnie/ W szkole musieli na pana mówić 'mały', co? Ale wyrósł pan na dużego aktora. Niech się pan nie przejmuj, my tu w teatrze mamy nieraz takie kłopoty, że tylko sięść i zapłakać.

/wszyscy wychodzą/

AKTOR /powoli wchodzi na scenę/ W teatrze grasowali jako autorzy moraliści, naturaliści i poeci. Moraliści prawią morały jak tępe belfry, naturaliści trzymają się prawdy jak ślepy bariery, ale jaką prawdę wymyślił taki autor ślepy na teatr, głuchy na uroki teatralnych omamień! O poetach lepiej nie mówić. Poeta w teatrze wygląda jak kobieta zagubiona w męskim kłozecie, może i ładna, ale przecież nie na miejscu. /po chwili/ Na aktorów mówiono całe lata 'komedianci'. I są nimi. Grają, udają, a

im lepiej udają, tym są prawdziwsi, tym bardziej się ich ceni. Zdarzało się przecież, że stary aktor płakał na scenie rzewnymi łzami, bo mu wraz ze sceniczną żoną umarła jego własna. Ludzie na widowni wiedzieli o tym i dawali się nabierać; mało kto wiedział, że on tej swojej domowej żony od lat nie cierpiał, że nie odzywał się do niej miesiącami i wiecznie ją poniżał. Jesteśmy komediantami. Komediantami z klasą, ale komediantami. /wychodzi na chwilę/

CHAM /wchodzi w zbroi, gra przed nie istniejącym Królem/ O królu, oto przybywa do ciebie wysłannik księcia Żelazowej Woli. I ma dla ciebie radosną wiadomość...

AKTOR /wchodzi szybko na scenę, z koroną na głowie/ Przepraszam za spóźnienie, autobus. /serio/ Cóż tedy, hardy Wysłanniku, masz mi do powiedzenia? Mów, a prawdy łącznie nie omijaj, choćby azaś gorzką była.

CHAM Rzekę to tylko, co mi moje posłańcze sumienie nakazuje. Księżę Żelazowej Woli życzy sobie, iżbyś łącznie przybył do jego zamku.

AKTOR Byłem już w jego zamku, a jakże i ledwie z życia uszedłem.

CHAM Księżę zmienił się dyjаметralnie. Jest łagodny. Nadal podstępny, ale łagodny. Wystawi ucztę. Z muzyką. Bardzo łagodną, zamówił

w tym celu u swojego kompozytora serię urokliwych madrygałów.

AKTOR Łagodny! Łagodny! A kto mi tę okrutną szramę na policzku wyrysował? Mój błazen? Koniuszy? Śpiworowy? Precz! A to każe cię wychłostać, chłystku wychłystany. Precz!

CHAM Jestem wysłannikiem, posłem. Posłów się nie chłoszcze, posłów się szanuje. Choćby to były podstępne kanalie jak ten twój, królu, zausznik, książę Adolf.

AKTOR /do dwóch aktorów, Dużego i Małego, jeśli są w sztuce/ Wyrzucie tego bydlaka, a przedtem go porządnie spierzcie. Ale bez szramy. Szrama jeno królom przystoi.

REŻYSER Czy ja wiem? Strasznie się pan podnieca. Król musi mieć godność. Poznałem dzięki łaskawie nam dziś panującej Telewizji - niech Bóg czuwa nad jej poronionymi serialami - króla Szwecji /transmisja ze Sztokholmu/. Nie widziałem, żeby się podniecał, spokojny był, nawet jak te swoje noble rozdawał, zupełnie spokojny. /pieszczotliwie/ Rozdawał te swoje noble jak ciasteczka, uśmiechał się przy tym, był zupełnie spokojny.

AKTOR /wściekły/ Mój król nie jest spokojny, jest prawdziwy. Na mojego króla składają się kreacje szeregu najlepszych aktorów. Zrobiłem z nich syntezę. Mój król nie jest spokoj-

ny, jest prawdziwy.

REŻYSER Taki syntetyczny nie może być prawdziwy. Widział pan, jak Henryka Dwunastego zagrał Szmaciński? Jak kelner. Zupełnie prywatnie. A godność zachował. I pokazał, jak wygląda król. Raz na zawsze. Wszystkim.

AKTOR Szmaciński. Szmaciński...

/muzyka/

AKTOR Pytanie fundamentalne: czy treścią teatru ma być życie, czy też po prostu sam teatr? Teatr powinien szokować - takie jest moje zdanie. Oczekujemy. Oczekujemy, że opowie nam jakąś bajeczkę lub jakąś historyjkę z morałem, tymczasem my serwujemy publiczności coś, czego ona się zupełnie nie spodziewa.

ŚMIECIARZ O, jak tu ciepło. Grzebię cały dzień w śmieciach i właściwie okrutnie marznę. Czasem rozgrzewa mnie myśl, że znajdę coś ciekawego, jakąś ładną butelkę, a może jakąś ciekawą książkę, ale marznę dalej, dopóki nie napełnię wora tak, że już się w nim nic nie mieści. Świat produkuje odpadki, dobra przemijające, dowodem tego są gazety, naznaczone chwalebnością aktualnością, tworzone gorączkowo za pomocą najszybszych przekazów, ale po kilku dniach aktualność ich jest przygnębiająco martwa. Myślę wtedy o śmierci. Co najmniej tylu, ile nas jest teraz na świecie, leży gdzieś po grzebanych, kto o nich wie. Ludzie są zawsze w jakimś sensie anonimowi. Jak Mozart, którego zwłoki, jeśli są jeszcze zwłokami, leżą gdzieś między innymi, książkę muzyki wśród motłochu, złożonego z najprzeróżniejszych indywiduów od żebraka począwszy, a skończywszy na jakimś obrzydliwie biednym krawcu.

KRAWIEC /wchodzi rzeźko, w ręku świeżo wyprasowane spodnie/ Nic tak nie cieszy oka, jak świeżuchno wyprasowane spodnie /w zadumie/ Wiem, wiem, włoży je jakiś typek, w ciągu kilku miesięcy zaczną pachnieć moczem i innymi wydzielinami, ale ja oddaję rzecz w najlepszym porządku. I w tym momencie wierzę w doskonałość rzeczy. Ba, w doskonałość człowieka. Oto jakiś człowiek spełnia piękny uczynek, daje wielką sumę na tacę lub siedzi całą noc nad sprawozdaniem - i wtedy jest bliski doskonałości. O, pan Śmieciarz! /uradowany/ Dobrze pan wygląda! /po chwili/ Wyglądasz waść wspaniale. Cóż pana sprowadza w nasze stroiny po tak długiej nieobecności?

ŚMIECIARZ Po cóż Waść pytasz, wiesz przecie, że zamler zagorzały. Chodzę tedy po okolicach i do koszy łącznie zaglądam. Zawsze coś się znajdzie, excuse moi le sentence: zawsze coś znajdę. Ale długo tu nie zabawię. Klimat tu jakiś niezdrowy. Industria pięknie się rozwinęła, owszem, wszelako polucje z sobą wniosła jakąś niewłaściwą. Uciekać mi tedy z tych okolic, choć na oko powabne. Zdrowie ważniejsze niż majątek, nieprawdaż?

KRAWIEC Ach, z ust mi pan wyjąłeś. Na Boga, ważniejsze. /po chwili/ Waść chociaż na świeżym powietrzu pracę swą wykonujesz, a jam ska-

zan na siedzenie w mrocznym kącie pokoju, bó
rzekę panu, iż twórcza praca mroku wymaga.
Prawił mi o tym pewien kompozytor, który dra-
maty pisuje. Spodnie szyję mu piękne, ale
zawsze za krótkie. Stale z nich wyrasta. Ja-
kaś dziwna mania wielkości, czy może długoś-
ci. Ale wróćmy do ciekawszego tematu. Opusz-
czasz waść zatem nasze strony. Ale pan tu
wróci, jestem pewien, że pan tu wróci. Zapew-
niam pana, że pojemniki napełnią się nowymi
dobrami i grzebiąc w nich znajdzie pan roz-
kosz równą obecnej.

ŚMIECIARZ /rzeczowo/ Ma pan zapałki? Nie,
nie chcę zapalniczki. Ja zapalam papierosa
zapałką. Jestem tradycjonalistą. Nowinki tech-
niczne mnie nie interesują. Pan musi ulegać
modom, a ja nie muszę, na tym polega moja wyż-
szość.

KRAWIEC Wie pan, mody wracają. Pan na przy-
kład ubrany jest w końcu modnie. Marynarecz-
ka sprzed lat - moda zmieniła się, jak się to
mówi, w międzyczasie z piętnaście razy, ale
pana ubranko, choć świeżością nie błyszczy,
właściwie można uznać za dernier cri.

ŚMIECIARZ Nie dbam o ubiór. Ale cieszę się,
że pan tak uważa. /po chwili/ Kiedyś w śmie-
ciach znalazłem jedną z książek Nikolaia Hart-

manna, uderzyło mnie w niej jedno: w ontologii
Hartmann wyróżnia w sferze bytu szereg warstw,
to znamienne. Wie pan, tym warstwom przysługu-
ją odrębne kategorie strukturalne, co w końcu
doprowadza go do zobiektywizowania bytu real-
nego i naturalnego.

KRAWIEC Czytałem Hartmanna. Nie powiem, żeby
mi się to w całości nie podobało, ale absolut-
nie nie mogę przyjąć aporetycznej strony jego
metafizyki. Tu Hartmann przesadził, mocno prze-
sadził, rzekłbym - przesadnie przesadził.

ŚMIECIARZ /rozgoryczony/ Nie wiem, jak pan
zrozumiał jego Metafizykę poznania, ale widzę,
że wyczytał pan w niej swoje aprioryczne uprze-
dzenia.

KRAWIEC Nie mam żadnych uprzedzeń, a już
apriorycznych na pewno nie...

ŚMIECIARZ Pan po prostu nie lubi Hartmanna!
Przeczytał go pan po swojemu, ale go pan nie
lubi! Niech się pan przyzna, nie lubi go pan!

KRAWIEC /śmieje się/ Widzi pan, nasze pos-
tawy wobec filozofów różnią się. Być może wpły-
wają na to czynności, jakim oddajemy się przez
całe życie. Jestem krawcem. Prosty krawiec jez-
dem. Całe życie przymierzam, przykrawam, dopa-
sowuję, staram się w tym być twórczy. Pan nie
musi być twórczy, ja powinienem. Czy pan wie,

że nasz wielki pisarz Reymont też był krawiec?
przepraszam: krawcem.

ŚMIECIARZ W moim cechu nie znajdę pisarzy,
a już gdzie tam marzyć o Noblu! Krawiec dostał
Nobla. Wątpię, by któryś z moich kolegów miał
kiedykolwiek szczęście dostąpić takiego zaszczy-
tu. Ale my też mamy swoją godność. I ubliżać
nam nie godzi się, mości Krawcze.

KRAWIEC Jako żywo, mości Śmieciarzu, gdzież-
bym śmiał ujmować co godności Waszej. Mniemam
jeno, iż z owym Hartmannem srogoś Waść przesad-
dził. Jeślim go czytał, tom go i polubił.

ŚMIECIARZ A cóż to za logika, mości Krawcze!
Czytasz pan wszak gazety. I co, lubisz je pan?

KRAWIEC Pewnie lubię, skoro czytam. Lego er-
go amo.

ŚMIECIARZ /wyjmuje z brudnego worka książkę/
Wie pan, co to jest?

KRAWIEC Poznaje po okładce. Sein und Zeit
Heideggera, piąte wydanie, brązowa okładka ze
złotym szlaczkiem, piąte albo czwarte wydanie,
nie czwarte miało bardziej żółtawy szlaczek.

MALARZ Przestańcie głądzić o filozofii! Ko-
go to interesuje? Ludzi interesują sensacje,
seks, mord, gwałt, porwania, żądania, zawody,
rozwoły, bokerskie zwody, może polityka, jeś-
li związana jest z korupcją, ale filozofia?
Nigdy więcej. Filozofia umarła. Naględzili,

narobili szumu i poszli. Jak komandos, jak ki-
bice sportowi. Kto by się przejmował!

ŚMIECIARZ My. Ja i ten pan. Bronimy prawa
człowieka do myślenia.

MALARZ Dobrze. A teraz zjeżdżajcie. Tu będzie
cyrk. Dosłownie i w przenośni, jeśli panowie
wiecie, co to jest przenośnia. Pytałem kiedyś o
to pewnego inżyniera. Powiedział, że nie wie,
ale na pewno jest to chyba przypuszczalnie z ca-
łą pewnością jakieś urządzenie do przenoszenia
rzeczy z miejsca na miejsce. Taki kretyn!

AKTOR /wchodząc/ Musiał pan mieć wyjątkowe
szczęście. Dzień dobry.

MALARZ Wie pan, o co tu chodzi? Ma pan żonglo-
wać. Bez przenośni. Publiczność nie życzy sobie,
żeby pan grał Hamleta, w telewizji był wykład
na temat żonglowania, hardzo pouczający, więc
chęć, żeby pan w swoim Scenariuszu, jeśli to ma
być ta forma, żonglował. Ale nie piłeczkami. Ry-
bami na przykład. W morzu naszym pełno zdechłych
ryb, pożytku z tego świństwa nie ma, młodzież
mogłaby żonglować rybami, tak jak kiedyś namięt-
nie puszczała jojo, nowe pokolenie musi się za-
jąć czymś interesującym.

AKTOR Nie potrafię żonglować. A ryby są ślis-
kie.

MALARZ To czego oni was uczyli w tych szko-

łach? Jakich wy tam macie pedagogów? Czytałem, że szkolnictwo upada, ale żeby aż tak nisko... /do KRAWCA/ Pan uszyje mu strój żonglerski, pod pachami duży luz, szerokie rękawy, spodnie, a jakże, takie przewiewne, trzy czwarte. /do ŚMIECIARZA/ A pan dobierze mu zdechłe ryby, jest pan, jak słyszałem, fachowcem najwyższej klasy, i tylko tacy powinni tu mieć coś do powiedzenia. Do roboty. Za dwa tygodnie premiera... KRAWIEC i ŚMIECIARZ wychodzą

AKTOR /stanowczo/ Nie będę żonglował. Jest to poniżej mojej godności. Jestem aktorem, dobrym aktorem, niektórzy twierdzą, że wybitnym.

MALARZ Mnie to nie przeszkadza. Jak się panu nie chce, nie musi pan. Znajdę innego aktora. Może też wybitnego. Zresztą nie musi być wybitny, wystarczy że będzie żonglował. /fachowo/ Może żonglować z plejbeku.

AKTOR Znam moich kolegów. Nikt się nie zgodzi. Jesteśmy solidarni. /patetycznie/ Przed ołtarzem Najświętszej Panienki ślubowaliśmy, że żonglowaniem nikt z nas rąk swych nie zbruka. I słowa dotrzymamy. Znam towarzyszy mego cechu.

CHAM /wpada na scenę/ Piżdziński jestem, aktor, byłem asystentem Szmacińskiego przy "Dziewczętach z placu Dzierżyńskiego". /do MALARZA/ Na której scenie mam żonglować? Ubranko

mam uszyte od dawna, śnięte rybki żona spakowała mi jeszcze wczoraj, wszystko gotowe. /do AKTORA/ O, widzę, że kolega też się zgłosił, wiedziałem, że mogę na pana liczyć, w Scenariuszu był pan wspaniały, ale ja już mam wszystko gotowe, a pan nie, więc ja będę występował, nie pan. /bierze pod ramię MALARZA/ Panie kolego, prosilibym o oświetlenie od dołu, takie ekspresjonistyczne, rybki będą błyszczały jak renesansowe konfetti. To będzie sukces! Również pański... /wychodzi z MALARZEM i mówi jeszcze coś w tym stylu/

ŚMIECIARZ /w ręku brudny worek/ Zawód, zajęcie - deformuje człowieka. Jestem śmieciarzem, kontynuuję tradycję bodaj już wielowiekowe. Myśmy nigdy nie pracowali. Nikt z mojej rodziny nie zbrukał rąk pracą, w tym byliśmy najbliżsi arystokracji, choć wątpię, by oni to w swojej głupocie pojmowali. Ale arystokratom nie chciało się pracować, a my pracowaliśmy, tylko że po swojemu. Ludzie wyrzucają różne rzeczy, tusząc, że im to nie będzie potrzebne. Czasem wszakże wyrzuca wartościową książkę, dzieło wybitnego filozofa. Po prostu nie zdają sobie sprawy z tego, jak bardzo pomogłaby im w życiu wzniosła filozoficzna lektura. W ten sposób wzbogaciłem swoją bibliotekę. Myślę, że mógłbym się równać z niejednym uczonym, a być może ich przewyższam, bo taki profesor ma książki, ale ich nie czyta. Ja natomiast czytam wieczorami wszystko, zagłębiam się w myśli innych i sądzę, że we mnie mają najbliższego sobie partnera. /dumnie/ Partnerowałem już niejednej wielkości!

PIĘKNA DAMA O, pan Anzelm, jakże mi miło! Czytałam pana eseje, są znakomite. Cenię sobie przede wszystkim pana odczytanie.

ŚMIECIARZ Bardzo pani dla mnie łaskawa. Wie pani, w życiu ważne jest nie tylko to, by ktoś czegoś dokonał, ale i to, by ktoś się na tym

poznał.

PIĘKNA DAMA Ja poznałam się na panu od razu, bez najmniejszych trudności. Jest pan geniuszem myśli. Ale czy nie mógłby pan zmienić swojej profesji? Wiem, wiem: jest pan do niej bardzo przywiązany, mówiono mi, że uprawiały ją w pana rodzinie poprzednie pokolenia, ale świat zmienia się, nikt już nie chce grzebać w starociach, znajdujemy się w nowej epoce, byli antykwariusze przebierają dziś ochoczo po klawiaturach komputerów, wszystko wygląda inaczej...

ŚMIECIARZ Ale miłość wygląda zawsze tak samo. /nieśmiało/ Kocham panią. I pragnąłbym zbliżyć się do pani. Fizycznie, jeśli to słowo pani nie razi.

PIĘKNA DAMA /po długiej przerwie/ Pokochałam cię od razu, od pierwszej lektury, od pierwszego wejrzenia w twą szlachetną, choć staromodną duszę. /sucho/ Ale musisz wybrać: ja albo zawód. O, kochany, jak bardzo raniśz mą duszę! /płacze niemal/ Tak cierpię!

CHAM Cześć. Piżdziński jestem, aktor. Co tu tak śmierdzi? A, pani też tu jest. Cóż za wspaniałe perfumy! Talboc! Leblanc! Nie, Duforque naturalnie: Duforque! Z panią się jeszcze zobaczę, do widzenia panu, chyba rękawek się tu panu zabrudził. Nie widzieliście Szmacińskiego? Miał dla mnie ważną wiadomość. Pa!

PIĘKNA DAMA O, kochany, tak cierpię przez, ciebie!

ŚMIECIARZ I co z tego, że zawód wybrałem nieapetyczny? Ręce mam czyste. Powiedziałem to w przenośni, oczywiście. Nigdy nie zbrukałem się lokajstwem, nigdy nie okłamywałem ani siebie, ani nikogo. Żegnaj ukochana, serce pęka mi z bólu, ale zostanę przy swoim zawodzie. Dokonam jeszcze czegoś wielkiego, ja znajdę jeszcze takie rzeczy... Ty płaczesz, ach, nawet nie wiesz, jak bardzo ranisz mą duszę! Tak cierpię...

REŻYSER Tak, i tu Pani wpatrzona w niego nie wytrzyma, podbiega do niego jak młoda dziewczyna pełna ufności w potęgę miłosnych uniesień i wiary w rychłe małżeństwo, klęka przed nim i całuje go po rękach. To bardzo dobra scena...

ŚMIECIARZ Trochę niewiarygodna. Po rękach całować? Ona mnie obślini, potem muszę się myć. A podczas mycia ręce wydolikają się i jak trafię potem w koszu na jakiś ostry przedmiot, poranię się cały

PIĘKNA DAMA Ty bydlaku, ty miernoto absolutna! Co znaczy - obślini? Czy ja cię kiedyś obśliniłam?!

ŚMIECIARZ Nie miałaś okazji. Nigdy przedtem

nie graliśmy tak radykalnych społecznie sztuk. /do REŻYSERA/ Nie namówi mnie pan do grania. I co z tego, że jestem autentycznym śmieciarzem? Nie chcę grać tej roli.

REŻYSER /podniesionym głosem, patetycznie/ Ja nie chcę kłamać na scenie. Mój Śmieciarz będzie autentycznym śmieciarzem, będzie niechlujny, będzie od niego śmierdziało. W teatrze od razu powieje świeżym powietrzem. Czego teatr nie znosi - to kłamstwa. Trzeba otworzyć okna. Nie, idiotko, zostaw to okno, powiedziałem to w przenośni. Do teatru musi wejść świeże powietrze, musi wejść prawda świeżego powietrza, musi wejść świeże powietrze prawdy; prawdy autentycznej, niekłamanej, żywiołowej, naturalnej jak zachowanie wytwornej damy, jak czystość serca bydlaka grzebiącego po śmietniach. Najdziwniejsze bywają zwroty historii! Wybuchnie jakieś megaświństwo i wszyscy będziemy grzebali w śmietnikach, mówię wam to, moja babcia była z domu Towiańska! /proroczo i patetycznie/ Nie będzie świata, zostaną śmietniki, a będzie ich czterdzieści i cztery, w czterech rzędach po jedenaście lub jedenastu rzędach po czterech, to się jeszcze ustali w rozmowach ze scenografem, techniczna strona nie jest ważna, ważne jest przesłanie. /rzeczowo/ Czy pan

nie rozumie, że jako najautentyczniejszy przedstawiciel swojego zawodu musi pan w tym spektaklu wystąpić? Pana miejsce jest w teatrze! I niech pan się nie myje, niech pan się nie zbruka myciem. Niech pan pachnie po swojemu. Do teatru musi wejść świeże powietrze! I wejdzie! A ja wychodzę! /wychodzi/
Wszyscy wychodzą.

AKTOR Teatr. Świat iluzji. Rzeczywistość jest tu imitowana, a ludzie dają się na to nabierać. Co więcej, idąc do teatru, wiedzą, że będą nabierani, ale oni pragną być nabierani. I z tym nieprzystojnym życzeniem udają się do teatru. Ale nie do mojego teatru. O nie, siostro i bracie. Ja teraz gram aktora, ale jestem aktorem. Jako aktor nie gram księdza, nie gram zramolałego pułkownika armii hinduskiej, nie gram potulnego lekarza-ciamajdy, gram aktora czyli - siebie. Nikt więc nie może powiedzieć, że udaję. Autentyczni jesteście tylko ja i wy. Ja - aktor i wy - publiczność. Wiem, wiem, czasem i wy jesteście nieautentyczni. Jeśli się was spędzi do teatru na darmowe bilety, na przymusową przyjemność, wtedy nie jesteście publicznością. Tak samo nie jesteście nią, kiedy każą się wam zebrać w teatrze ku uczczeniu wodza czy jakiejś idiotycznej rocznicy. /schodzi do publiczności/ Był pan kiedyś na jakiejś akademii? Na pewno był pan, ja też. Jak pan się czuł jako publiczność? Ja czułem się znieważony. Jestem autentycznym aktorem, a tu każą mi grać nieautentyczną publiczność. Czy może być większa hańba? Powie pani, mógł pan jako aktor wejść na scenę i powiedzieć jakiś wierszyk. Czy pani wie, że nigdy tego nie

robiłem?

BAGAŻOWY Przyniesłem panu te wierszyki, co je ma pan wygłosić na akademii. Powiedzieli, że nie ma pan wyboru, czyta pan wszystkie. O, przepraszam, to nie dla pana, to dla tamtego aktora. On tak bardzo o nie prosił...

AKTOR Won! Wierszyki!

MAŁGORZATA /wchodzi/ Nie złość się. Świat jest głupi, ale nie trzeba się złościć. Nie trzeba brać wszystkiego do siebie. Jeśli się zastanowisz, mało co odnosi się do ciebie, to wszystko odnosi się do świata, w którym żyjesz. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze...

KRAWIEC i ŚMIECIARZ /wpadają/ Mamy do pana żal i pretensje, to znaczy raczej, pretensje - i żal.

KRAWIEC Zdominował pan sztukę, a mnie przypadła rola idiotycznego Krawca, który chodzi po scenie ze spodniami i prosi, żeby je pan włożył. Nie tak wyobrażałem sobie na studiach moją rolę.

MAŁGORZATA To jest sztuka niezwykła, niezwykła właśnie przez swoją zwykłość, niech się pan nie unosi, ma pan epizody o wielkim znaczeniu, w sztuce jest pan tylko z pozoru idiotą, ma pan przepiękne duety ze Śmieciarzem, które może nie znajdują oddźwięku wśród publiczności, ale jednak coś znaczą.

KRAWIEC /nie daje za wygraną/ A Bagażowy?

Co wyście z nim zrobili? Chodzi jak bałwan z walizkami i przynosi korekty.

MAŁGORZATA To nie są zwykłe korekty. To są metafory.

ŚMIECIARZ Ja ze swojej roli jestem zadowolony. /do KRAWCA/ Metafora, po polsku: przenośnia, pozwala nam wznieść się ponad realność. W teatrze jest to bardzo ważne, metaforą posługiwano się od czasów antycznych, zresztą samo słowo - jak pan na pewno zauważył - jest pochodzenia greckiego. /zmienia temat/ Ja też mam pretensje do Aktora, że zdominował sztukę, ale to sztuka o nim, tak postanowił autor.

KRAWIEC Mości Śmieciarzu, umówiliśmy się, że napadniemy na Aktora z byle powodu, po prostu, żeby coś się działo na scenie, a teraz pan się wycofuje. Pan Bagażowy jest bardziej lojalny.

BAGAŻOWY /wchodząc/ Mam do pana żal i pretensje, to znaczy najpierw pretensje, a potem żal. Żądam, by pan wykreślił ze sztuki swoje najważniejsze partie, niech pan pokaże własną ułomność, niech pan udowodni, że nie ma pan nic do powiedzenia, tak będzie bardziej po ludzku, nie może się pan stale wywyższać. Więcej pokory, Mości artyście!

MAŁGORZATA Drogi panie, to jest sztuka zwy-

'kła, zwykła właśnie przez swoją niezwykłość, niech się pan nie unosi, ma pan piękne duety z Krawcem...

BAGAŻOWY Mnie nie chodzi o to, co ja mam, mnie chodzi o to, że Aktor zdominował sztukę.

AKTOR Na miłość Boską, przecież teraz cały czas nic nie mówię.

BAGAŻOWY I to jest w porządku. Nie ma pan nic do powiedzenia, więc nic pan nie mówi. A pan jak chciałby? Teraz pan wychodzi /AKTOR wychodzi/, a sztukę rozgrywamy my. Też coś potrafimy.
Cisza.

ŚMIECIARZ /do Krawca/ No, na co czekasz, teraz twoja kwestia.

KRAWIEC Nie wiem, co mam powiedzieć. Zupełnie zapomniałem.

ŚMIECIARZ /do BAGAŻOWEGO/ A może pan pamięta dalszy ciąg?

BAGAŻOWY Mam do pana żal i pretensje, to znaczy najpierw pretensje...

ŚMIECIARZ Jezu, to już było, zresztą Aktor wyszedł, więc do kogo te pretensje?

BAGAŻOWY /spokojnie/ Mam do pana żal i pretensje, to znaczy pretensje i żal. W sztuce ani razu nie odezwał się pan do mnie. Nie wolno gardzić człowiekiem, choćby to był zwykły

bagażowy. Mogę znieść pogardę, ale nie od byle Śmieciarza. /krzyczy/ I co z tego, że pan jest odczytany? Ja też czasem czytam, ale się nie wynoszę.

ŚMIECIARZ Mości Bagażowy, posuwa się pan za daleko. To są insynuacje. Nie potrafię zgłębić natury pana insynuacji, ale widzę, że powoduje panem instynkt niszczenia. Zastanawiająca analogia z Hitlerem. Rasizm wymyślili tacy jak pan. Pan mi żywo przypomina Stalina w okresie najpełniejszego rozkwitu osobowości. Mój Boże, ten sam dziki temperament, ten sam podstępny uśmieszek, że też nikt na to dotąd nie wpadł. Mój Boże, wykapany Józef Wissarionowicz!

KRAWIEC /chce coś powiedzieć, bełkocze/ Na ża... że...

BAGAŻOWY Pan niech się lepiej nie odzywa. Potrafiłem wyrzucić ze sztuki Aktora, tym łatwiej mogę wysiudać z niej pana.

MAŁGORZATA Jak pan się wyraża! Wysiudać! Gdzie się pan nauczył tego słowa, zapewne gdzieś na Wschodzie, to nie jest polskie słowo?

BAGAŻOWY O, o, ja nie mówię po polsku! Słyszycie, ja nie mówię po polsku, a po jakiemu, jeśli łaska? /do Krawca/ No, niech jej pan coś odpowie.

KRAWIEC Niech pan jej odpowie, pan z nią teraz rozmawia, nie ja.

BAGAŻOWY Faszysta! To już ten mały Mussolini miał więcej wdzięku.

KRAWIEC A pan wie, kogo mi pan przypomina? Landru! Niecny uwodziciel. W walizkach ma pan zapewne... Ja pana od dawna obserwuję. Aktorowi niby korekty przynosi...

BAGAŻOWY /krzyczy/ Radzę panu, radzę panu, żeby się pan zajął spodniami. Jeśli się panu praca nie podoba, może pan szyć kamizelki, a od moich korekt - wara; wara, bydlaku, wara! Cisza.

MAŁGORZATA /do ŚMIECIARZA/ Jak pan myśli, czy 'wara' to polskie słowo, niech pan w domu zajrzy do słownika, wydaje mi się...

/wraca AKTOR/ No i co? /do MAŁGORZATY/ Myślisz, że podczas mojej nieobecności sztuka naszego drogiego autora ożywiła się?

MAŁGORZATA Jest nieco głośniejsza.

AKTOR Więc będzie można powiedzieć: głośna sztuka.

KRAWIEC, BAGAŻOWY i ŚMIECIARZ /solidarnie/ Sami se grajcie...

Muzyka /Kesukaan/, powolna, ładna, melodyjna.

m1: Z ciemności wyłaniają się postacie

m2: PIĘKNA DAMA Stara epoka powinna umierać przy muzyce. I co z tego, że jestem jeszcze młoda, piękna i powabna. Zażyłam wszystkie tabletki i czuję, że albo się porzygam, albo umrę. A ponieważ jesteśmy w teatrze - umrę. Nie, nie spektakularnie. Zwyczajnie. Jak Piękna Dama, a więc z godnością /chwytą stojącego przy niej ŚMIECIARZA za rękę, po namyśle - czując smród - patetycznie odrzuca ją i umiera; jej ostatnie słowa: /umyć, umyć ręce mydłem, niech pan weźmie moje mydło waniłowe, jest w garderobie na umywalce, mnie ono już nie będzie potrzebne... /umiera/

m3: KRAWIEC Wierzę w doskonałość człowieka: pokaż mi twoje spodnie, a powiem ci kim jesteś. /w zupełnym obłędzie/ Mikołaju Hertmanie, filozofie najmiłszy mej jaźni, niech się pan rozkraczy /sam rozkracza się potwornie/ spodnie muszą leżeć jak na... Aktorze, tego wymaga... /w rozkroku pada martwy/

m4: BAGAŻOWY Żegnaj Krawcze, żegnaj Piękna Damo! Marzyłem o tym, by mi pan uszył piękny frak, być może spodobałbym się tobie, o Piękna Damo, być może byłbym twoim kochankiem

lub nawet osobistym sekretarzem. Ale cóż :
/wzdycha głęboko/, skoro was na tym świecie
nie ma, moje życie przestaje mieć sens, bo
komuż będę się rozkraczał, komuż sekretarzo-
wałem, ukończyłem nawet krótki kurs stenografii
- i wszystko na próżno, ach /umiera/

m5: MAŁGORZATA Żegnajcie, nic tu po mnie
/niby do Śmieciarza/ Jak pan myśli, czy 'wa-
ra' to polskie słowo? Ach, upadek języka, nie
pozostaje nic innego jak samozabójczo się...
jak to powiedzieć... wysiudać? /płacze/ Nie,
nic tu po mnie... /umiera/

m6: ŚMIECIARZ /ciągnie za sobą olbrzymi wo-
rek/ Marność, wszystko marność, vanitas-Vani-
tatis - urbi orbique vanitas! I co z tego, że
udało mi się zebrać tyle pięknych rzeczy,
umrę przy nich nawet ich nie rozpakowawszy. A
przecież stale karmiłam moje zaropiałe oczy
tymi wspaniałymi dobrami... /umiera, z książ-
ką w ręku, którą ostatnim wysiłkiem wydobył
z worka/

m7: DZIEWCZYNA Rozdałam ponad trzy tysiące
szesnaście autografów, ale czy byłam szczęśli-
wa? I co z tego, że jestem jeszcze młoda, że
oglądają się za mną, zażyłam wszystkie tabletki
i czuję, że albo się porzygam, albo umrę.
Wybieram śmierć. Nie będzie już autogra...
/kona/

m8: AKTOR Chwileczkę, chwileczkę, wygląda
na to, że teraz moja kolej, ale ja niczego nie
zażywałem, czuję się dobrze, o ile u nas można
czuć się dobrze, chcę jeszcze grać. Grać!!! Nie
powiedziałem jeszcze w mojej sztuce aktorskiej
ostatniego słowa, w domu, przy kominku, opra-
cowałem piękną scenę śmierci, mogę wam to za-
demonstrować, umieram arcykonwulsyjnie, bo tak
każe prawda umowności, facet umiera, ale chce
jeszcze żyć, stąd konwulsje. Ha! Umierali prze-
de mną w teatrze inni aktorzy, ale ja tę scenę
rozegram najlepiej jak można, zawsze byłem per-
fekcjonistą, zrobię tę scenę najprawdziwiej,
po prostu: umrę, jedyny raz nie skłamię na sce-
nie, powiadają: łeee, udaje, aktor! udaje...
Ja nie udaję, ja umieram naprawdę, autentycz-
nie, te spodnie piją mnie jednak, Krawiec spar-
tolił je po mistrzowsku, ale co tam spodnie,
ważna jest doskonałość sceny, kiedy umrę, bij-
cie mi brawo, nie mnie, ale sztuce, kunsztowi
aktorskiemu, scenicznej twórczości, temu - no,
jak mu tam - a, Schaefferowi, ars longa, vita
bre... /pada martwy, rutynowo, bez obiecanych
konwulsji/

m9: REŻYSER Nie żyje. /patetycznie/ Podą-
żam za tobą w przepaść śmierci, o, Wielki Ak-
torze, który nigdy nie byłeś zdolny skłamać!
/cicho/ Przesuń się! Co to takie twarde? A,
klucze. Klucze do Raju?!

Muzyka.

CHAM /PIŹDZIŃSKI/ A teraz, po tej pięknej scenie umierania, może trozkie zbyt długiej, ale wszystko, co piękne musi - jak sły-
szałem - trwać długo, bo lud chce się napa-
trzyć, pod gilotyną też wszystko długo trwa-
ło, pokażę Państwu nowy typ żonglerki. Świa-
tło, muzyka głośniej! /podrzuca nieudolnie
dwie rybki, obie spadają na podłogę, kurtyna/.

Muzyka. Wszyscy za stołem.

ŚMIECIARZ Otwieram pierwsze nadfederacyjne postinflacyjne zebranie, które poświęcamy sprawie najważniejszej - rehabilitacji. Jak wiemy rehabilitować można łatwo, sprawnie i z powodzeniem. Pozostaje tylko bezstronne pyta-
nie: czy warto lub co to może dać. Jestem przeświadczony o tym, że warto. Choćby dlate-
go, że czymś się trzeba zająć. Pierwszą osobą, która mi się tu nasuwa, jest Krawiec. Mało
kto wie, że Nadkrawcem został przypadkowo. Przyłapano go kiedyś na tym, że na ławce - bo
ludzie w parku siedzieli wtedy jeszcze na ław-
kach - otóż na ławce nasz oskarżony, przepa-
szam: rehabilitowany przyszywał sobie guzik
od płaszcza. Przepraszam, jak się mówi: od
płaszcza czy do płaszcza?

REŻYSER Jestem dokładnie przeświadczony o
tym, że do płaszcza, mówi się przecież do
chrzanu, do niczego, do dupy, musimy być i w
języku poprawni, nie tylko w czynach.

ŚMIECIARZ Przyszywał on sobie tedv guzik do
płaszcza, gdyż jego żona miała wtedy ważniej-
sze zajęcia, różne tam takie zebrania i aka-
demie, i wtedy podszedł do niego pan Reżyser
i powiedział wprost: u mnie będzie pan kraw-
cem. /do REŻYSERA/ Nie pytam pana wcale,

'czy tak było, bo wiem to z autopsji, oczywiście w śmieciach - jak się państwo domyślacie - nie szukałem Hartmanna, lecz jasnych, nieodparty dowodów, rzeczowych i - /śmieje się szczerze/ znajdowałem je. Teraz nie są one nikomu potrzebne, ale praca była przyjemna, w końcu zawsze to na świeżym powietrzu. Może jedyną nieprzyjemną rzeczą był fakt, że wyglądający - na mój gust - zbyt często z okna pan AKTOR, za bardzo podpatrywał moją robotę; przyciśnięty do muru tłumaczył się, iż czynił to z pobudek zawodowych, podobno miał grać w teatrze śmieciarza, więc chciał się do mnie upodobnić, co zresztą bardzo mi schlebiało.

BAGAŻOWY Czy mógłby pan przestać głądzić, przecie widzi pan, że publiczność się nudzi?

ŚMIECIARZ Jestem panu wdzięczny za sympatyczną i tak ładnie sformułowaną uwagę, widzi pan te egzercycje książkowe uczyniły ze mnie człowieka, który ukochał zawilóść. To wyraźny wpływ Heideggera; tak, zwrócono mi już na to uwagę. Ale do rzeczy; myślę, że rehabilitacja Krawca i mojej skromnej osoby jest już faktem dokonanym. Pozostaje pan Bagażowy i pani, która ukrywała się pod szyldem Pięknej Damy. Proszę łaskawie wstać, nowe pokolenie nie zawsze orientuje się, kto był kim, dziękuję. Drogi

panie Bagażowy! Miał pan nas za durniów i za to jesteśmy panu niezmiernie wdzięczni; pana walizki i korekty nikogo z nas nie zmyliły! Z papierów wynika, że w walizkach nosił pan tajne pisma i jeszcze tajniejsze zarządzenia, ho, my tu mamy jeszcze inne papiery, ale to nie jest takie ważne, ważne jest, że nic nie można panu zarzucić, no może poza nieznanomością ortografii, ale na usprawiedliwienie bagażowych możemy przytoczyć nieodparty fakt, iż ortografię w naszym ukochanym kraju zbyt często zmieniano. Po prostu wasz klan nie mógł nadążyć za zmianami. Gorzej jest z Piękną Damą alias quarto voto Madame Piździńską, ale jako nieodmienny zwolennik porządku jestem zachwycony faktem, że należała pani do owej małej garstki żon słuchających swoich mężów, choćby to były kanalie. Nie mamy też nic do zarzucenia osobom, które zostały przez poprzednie siły wyraźnie krzywdzone, uważam, że była to ich prywatna sprawa i nie chciałbym się w te kwestie wtrącać.

CHAM Ja w sprawie formalnej, bo protokołuję. Jak się pisze "rehabilitacja", przez ha czy przez samo ha?

BAGAŻOWY Pisz się tak, jak przedtem.

CHAM Aha, dziękuję. /do siebie/ Dalej

nie wiem, ale dziękuję. Dziś wszyscy są tacy uprzejmi...

BAGAŻOWY Uprzejmość jest jednym z naszych nowych patriotycznych obowiązków, idioto.

ŚMIECIARZ /nie zważając na nic/ Papiery, papiery uważam, że należy je wszystkie zniszczyć. I tak zrobimy. Właśnie dostaliśmy w kraju Nobla olbrzymie ilości papieru, makulatura nie jest nam potrzebna.

BAGAŻOWY Czy mógłby pan trzymać się tematu? Noble nas nie interesują, my mamy swoje problemy.

ŚMIECIARZ O, to bardzo dobra uwaga! Na tym kończę nasze spotkanie, myślę, że ku zadowoleniu wszystkich. Zobaczymy się na następnej sztuce - tego, jak mu tam, a, Schaeffera. Treści nie zdradzę, bo jej nie będzie, ale mogę zdradzić tytuł. Zaraz, jak się ta sztuka ma nazywać?

AKTOR Seans, po prostu seans. Pięć liter, jak zawsze, dwie sylaby, dwie samogłoski. To proste. Bardzo proste.